Nr. 24 (1638) Warszawa, 15 czerwca 1912 r. Rok XXXII.

# PRAWDA

Tygodnik polityczny społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Komentarz do memorjału.

Nacjonaliści rosyjscy postanowili wystąpić wobec Francji z memorjałem, mającym dać krzyczące świadectwo krzywdom, jakich w Galicji doznają Rusini od Polaków.

Memorjał jest już gotów. Przed tygodniem tekst jego dosłowny i pełny ogłosiło *Nowoje Wremia*. Niebawem rzucony on zostanie, jako ostatnia nowina ze Wschodu, na łamy prasy francuskiej, na bruk paryski, na bruk tych samych ulic, po których od stu lat błądzą bezdomne stopy emigrantów polskich, z kraju wygnanych...

Nacjonaliści rosyjscy wypuścili na chwilę z rąk swych młoty, którymi w zapamiętaniu nienawiści, druzgocą głowy polskie, i ubrali się w jagnięce skóry orędowników sprawiedliwości, aby czułe ucho Francuza wstrząsnąć bezmiarem gwałtów, jakie jeden naród słowiański wywiera nad drugim narodem słowiańskim. słyszcie. *Polacy nad Rusinami* (!).

Polacy gnębią Rusinów! — woła memorjał. Cała arena Słowiańszczyzny przedstawia jeden olbrzymi obraz gnębicielstwa: Rusini jęczą pod batem Polaków. „Rząd austrjacki — czytamy w memorjale — ulękłszy się gróźb szlachty polskiej i powolny jej prośbom, steroryzowany ostatecznie przez namiestnika Galicji, hr. Gołuchowskiego, uznał zwierzchnictwo Polaków nad całą ludnością Galicji". Od tej chwili Rusini wydani zostali na pastwę „wyzysku i okrucieństwa" polskiego. Memorjał nie daje bynajmniej pełnego obrazu stosunków polsko-rusińskich od roku 1866 po dzień dzisiejszy. Ani jednym słowem nie wspomina o prawach i przywilejach, z których Rusini korzystają w Galicji, a które to prawa i przywileje przyznane im były dobrowolnie przez autonomiczny rząd polski w Galicji. O, nie! Memorjał przystępuje odrazu do wyliczania faktów, świadczących o znęcaniu się Polaków nad Rusinami. Nie będziemy „faktów" tych przytaczali. Memorjał powtarza je niewolniczo za brzmieniem elaboratu, złożonego 25-go stycznia 1912 roku przez wiedeńskiego posła-rusina, Markowa, austrjackiemu ministrowi spraw wewnętrznych. „Fakty" te prześwietliła już dostatecznie polska prasa galicyjska i przeszła nad nimi do porządku dziennego. Obecnie przybył do ich wiązanki jeden tylko „fakt" nowy, nowa w dziejach „martyrologji" rusińskiej data: uchwała Koła polskiego przeciw założeniu Uniwersytetu rusińskiego we Lwowie!

W sprawie tej ostatniej uchwały, my, postępowcy, mamy swe zdanie odrębne, któremu w szeregu korespondencji ze Lwowa dał wyraz Ludwik Kulczycki: ze stanowiska swego nie występowaliśmy bynajmniej przeciwko powstaniu wszechnicy rusińskiej we Lwowie. Krytyczne wszakże stanowisko względem uchwały Koła polskiego nie każe nam zapominać, że taż uchwała wypowiedziała się za budową uniwersytetu w każdym innym mieście, poza Lwowem, w obrębie rusińskiego stanu posiadania. Rusini w Galicji propozycję tę odrzucili z oburzeniem.

Wszelako inicjatorzy memorjału wiedzą doskonale, że to, co w Galicji odrzucają Rusini, jako niegodny uwagi okruch, dla Polaków pod rządami Rosji, w Litwie lub na Ukrainie pozostawać musi snem niedościgłym! Przecież Rusini we Lwowie nie stanowią nawet piątej części ogółu ludności miejskiej: takie samo więc prawo do wszechnicy własnej posiadaćby winni Polacy w Odesie i w Kijowie, nie mówiąc już o Wilnie. Takie same, jak Rusini we Lwowie, lub nawet

lepsze. A cóż mówić o tym, że Uniwersytetu swego Polacy nie mają nawet w Warszawie! Że go nie mają w Łodzi ani w Lublinie? Rusini nie chcą przystać na Uniwersytet w Kołomyi. nam — nie proponują go nawet w Piotrkowie; a przecież przyjęlibyśmy go nawet — w Radzyminie.

Ale pomińmy szczegóły chwilowe.

Memorjał uderza w wielki dzwon stosunków zasadniczych. Dodajmy doń również zasadniczy komentarz.

Polacy uciemiężają Rnsinów? — Pod jakim względem? — Inicjatorzy memorjału winni nam dać odpowiedź ścisłą: czy Polacy uciskają ich, jako warstwę społeczną, czy też jako naród?

Rusini bowiem w Galicji stanowią istotnie sferę upośledzoną społecznie i ekonomicznie; atoli upośledzenie to wynika nie z charakteru rządów polskich, ale z ogólnej ewolucji politycznej Austrji.

Konstytucja austrjacka, tak samo, jak wszystkie konstytucje spółczesnych państw kapitalistycznych — powiada Leon Wasilewski [1]) — uwzględnia przedewszystkim i głównie interesy warstw, ekonomicznie najsilniejszych. To też narodowości o strukturze społecznej bardziej zróżnicowanej, a więc posiadające własną burżuazję i szlachtę-obszarników, korzystają w daleko wyższym stopniu ze swobód i przywilejów konstytucyjnych od narodowości, pozbawionych własnej szlachty i burżuazji. Stąd ta sama konstytucja inaczej wygląda w stosunku do Niemców a Słoweńców, Polaków a Czechów, Włochów a Rusinów. Rusini galicyjscy, składający się prawie wyłącznie z chłopów i najuboższego drobnomieszczaństwa, są z natury rzeczy upośledzeni, ponieważ te strony konstytucji ogólno-austrjackiej, które uwzględniają interesy klas zamożnych, u Rusinów nie znajdują zastosowania. To też rozszerzenie praw Rusinów, w zakresie społecznym, zależy od dwóch procesów. ekonomicznego rozwoju społeczeństwa ruskiego w kierunku zwiększania się jego zamożności tudzież demokratyzacji ustroju tak Austrji całej, jak i Galicji oraz Bukowiny. Zdobycie powszechnego głosowania przy wyborach do parlamentu (1905) znakomicie popchnęło naprzód sprawę ruską w Galicji, rozszerzając jej podstawę społeczną.

Wrogowie nasi powiedzą, że Polacy usilnie zwalczają szerokie reformy polityczno-społeczne w Austrji. — Odpowiemy. nie wszyscy! Ale i nie wszyscy też Rusini stają po ich stronie. Śród Polaków zwalczają je zachowawcy i narodowcy, zwalczają bynajmniej nie w imię interesu narodowego polskiego, lecz pod osłoną tegoż w imię widoków swej, wyłącznie, kasty. Demokratyczne, natomiast, i postępowe grupy polskie zapatrywały się na Ukraińców, jako na swych sojuszników przyrodzonych w walce z przewagą konserwatystów, którzy tak samo traktowali polski ruch opozycyjny, jak i Rusinów. Demokracja i postęp w Galicji popierały Rusinów stale w dziedzinie rozszerzenia praw ich języka w szkole, sądzie i urzędzie, i szli nieraz przy wyborach rękę w rękę z Rusinami.

Niema tu więc mowy o gnębieniu Rusinów przez Polaków. jest walka żywiołów społecznych, walka, której ciężar ponoszą zarówno Polacy, jak i Rusini.

Jeżeli zaś wspomnieć wypada o upośledzeniu chłopa ruskiego w Galicji, to tylko w zestawieniu z dobrobytem chłopa—czecha, albo chłopa—niemca; bowiem na dobrobyt uszczęśliwianego przez nacjonalistów chłopa — wielkorusa, niezawszeby się on mieniał. Rusin jest ubogi i ciemny — to prawda. Ale, przecież, nędzarzem nie jest; z głodu nie umiera on tak, jak umierać muszą w Rosji miljony chłopstwa, którym nie staje

# ECHA PRAWDY.

## Kwiat podcięty...

*Pieśni* Kajetana Sawczuka uległy potępieniu w imieniu t e g o świata i t a m t e g o.

Czyż przeto mamy o nich milczeć? Czy dlatego mamy je grzebać w niepamięci, jak w niepamięci pogrzebała je cała prasa warszawska?

Biedny pieśniarzu! Twą książką i twą poezyą zajęli się tylko czujni wartownicy, stojący na straży owych dwóch światów.

Kimże jest ów podwójny potępieniec? Jakież ścigają go zbrodnie? Czy walić chce trony królów, czy zaprzecza czci bogom? Czy kraj chce przywieść do upadku?

Nie! on tylko abecadło poznał i przekłada je na śpiew skowronka, tłomaczy je na mowę leśnych ptaków. Pojął wieść radosną o świecie ducha i w pola idzie, aby wieści tej udzielić borom, łąkom i zorzom, które nad nimi wschodzą.

Już same tytuły jego pieśni układają się w jakąś sielską „odę do młodości". „Wszystko moje!" — „Z serca od pługa" — „Wszystko śpiewa".

Posłuchajmyż tego śpiewu:

„Kto tu na ziemi nowe życie tworzy,
Ten w sercach braci na wieki żyć będzie,
A skrzydeł jego nie sięże gniew boży!"

— Przewrotowiec! Bluźnierca! zawyrokowano natychmiast

Książka, zaledwie rozwinąwszy skrzydła, u wstępu życia legła zdruzgotana dwoistą klątwą. A przecież płonęły w niej, być może, tęsknoty nie wybranej tylko jednostki, ale dusza pewnego zespołu, duch całego rodzącego się świata.

Jakie są najpospolitsze motywy tej pieśni?

Oh! świecka i duchowna cenzura niepotrzebnie biją na trwogę. Niema tam jeszcze echa burz politycznych, niema buntu przeciw prawom społecznym, państwowym lub boskim.

Treścią jedyną utworów Sawczuka jest pęd ku samodzielności i potęże ducha. Niepodległość myśli, swoboda uczucia, wolność i szczerość sumienia, — oto ideały tego młodego dźwigającego się świata, który z piersi poety czerpie głos dla swych wiar i umiłowań.

chleba z roku na rok w najżyźniejszych polach czarnoziemu. Tyfus głodowy, który od szeregu lat w Rosji nie wygasa, nieznany ponoś jest całkiem pod Kołomyją.

Więc może Polacy gnębią Rusinów, jako narodowość, jako odrębny budzący się do życia naród? — Polacy? Nie. — Ruch narodowy Rusinów zwalczają demokraci narodowi; ale demokraci narodowi nie są narodem polskim, tylko stronnictwem. Nacjonaliści polscy walczą z nacjonalistami rusińskimi. Tych ostatnich wszakże nierównie zacieklej jeszcze zwalczają — nacjonaliści rosyjscy.

— „Niema Rusi — jest tylko Polska i Moskwa!"—zdanie to jednego z posłów na sejm lwowski dość długo było hasłem nacjonalistów polskich; ale i do dziś pozostało ono hasłem nacjonalistów rosyjskich.

I rzecz ciekawa! Narodowi demokraci przyszli do przekonania, że w walce z ruchem narodowym Rusinów partja „moskalofilska" może się stać bardzo pożądanym sojusznikiem nacjonalistów polskich. Wszakże walka „ukraińców" o rozszerzenie praw języka ruskiego jest prawie tak samo nienawistna dla moskalofilów, jak i dla polskich nacjonalistów. Dodajmy: i dla inicjatorów Memorjału z pod znaku *Nowego Wremi*, dla tych ostatnich nawet, kto wie, czy nie jest najbardziej nienawistna! Przecież w ich gronie figuruje hr. Bobrynskij, ten sam hr. Bobrynskij, który brał udział w zjeździe praskim i który w drodze powrotnej odwiedzając Galicję, postanowił całą siłą, wespół z innymi nacjonalistami, wesprzeć w ruchu „moskalofilskim" żywioły bez żadnego obwijania w bawełnę stające na gruncie rosyjskim. Ich to nakładem i staraniem we Lwowie poczyna wychodzić wielki dziennik *„Prykarpatskaja Ruś"* — w języku rosyjskim.

Jeśli zatym chodzi o ujęcie antagonizmu narodowego, to antagonizm ów istnieje w równej mierze między ukraińcami a nacjonalistami polskimi, jak i między Ukraińcami a nacjonalistami rosyjskimi. Co więcej: nacjonalizm rosyjski o wiele jest groźniejszy dla sprawy narodowej ukraińskiej, bo też i przebudzenie się świadomości narodowej w 30-stu miljonach Rusinów o wiele jest groźniejsze dla Rosji, niż—*à tout prendre* — dla Polski.

Jakkolwiek jednak wrogo usposobione są pewne odłamy społeczeństwa polskiego przeciwko Rusinom, ruch narodowy rusiński posiada trwałą podstawę rozwoju w prawach przez autonomiczne rządy galicyjskie uznawanych: ruch ten nad Sanem jest niepotrzebnie drażniony, jest szykanowany, to prawda, atoli nad Dnieprem jest on — poprostu — miażdżony; i o tym inicjatorzy Memorjału także wiedzą duskonale. W Galicji nikt Rusinom nie wydziera języka, nie tamuje rozwoju szkolnictwa nie tłumi prasy i literatury, nie krępuje związków i organizacji narodowych. I, na domiar, podkreślić trzeba, że te wszystkie placówki życia narodowego, istniejące w Galicji, znajdują się niemal wyłącznie w rękach „Ukraińców" a więc szowinistów rusińskich najnieprzejednańszej wobec Polaków usposobionych: szkoła ruska tak elementarna jak i średnia, opanowana jest przez Ukraińców, którzy w ten sposób posiedli możność wychowywania młodzieży w kierunku narodowym, również zajęli Ukraińcy wszystkie katedry ruskie na uniwersytecie Lwowskim; Ukraińcy, wreszcie, rozwijają swobodnie energiczną działalność oświatową śród ludu, stworzyli liczną prasę, powołali do życia cały szereg stowarzyszeń naukowych i ekonomicznych,

Ale co tu mówić o zajmowaniu katedr uniwersyteckich przez te lub inne, pod względem przekonaniowym, śród Rusinów — żywioły: sam fakt istnienia katedr ruskich na uniwersytecie,

— Wolność myśli? Wolność sumienia? Takież to są ideały poety? Ideały — w pieśni opiewane ? Ależ te „ideały" stały się gdzieindziej już strawą codzienną, w katechizmach dzieciom podawaną.

Niestety! to co dla innych jest prozą powszednią, dla nas pozostaje ideałem niedostępnym, snem zakazanym i przez czaty podwójne strzeżonym. To, co na zachodzie już niemowlęta przynoszą na świat ze sobą, u nas młodzież zdobywać musi w niebezpieczeństwach, w walce, w szalonym trudzie.

Spójrzmy na Sawczuka! Z jaką porywczą, płomienną energją rwie się ten młody kwiat ku błękitowi! Z jakim rozwija się entuzjazmem! Kielich jego z wiosennych osłon rozpęka niemal z hukem radosnym. Huk ów posłyszały czaty opodal stojące i w popłochu jęły dzwonić na alarm, wołając:

— Baczność! Artylerja naciąga!..

...A to tylko jedno serce prostacze bić zaczęło; jedno maleńkie serce bić zaczęło o twardą, stęgłą jak kamień, glebę.

## Umarli mówią — żywi mowę tracą.

Ufni w potęgę ciemnoty, proboszczowie czują się takimi panami położenia, że nawet nie próbują maskować pobudek swej zapalczywości występującej w formie jakiejś rzekomo świętej wojny o dobro Kościoła. Dziś już otwierają się oczy ślepym i uszy głuchym; każdy bowiem widzi, że tu chodzi o obrazę plebanji jedynie i jej świeckiej władzy, jej materjalnych korzyści.

Oto jeden z najświeższych epizodów tej nowoczesnej krucjaty. Zebranie parafjalne w Radzyminie uchwaliło przed kilku laty zbudowanie na gruncie parafjalnym domu dochodowego, w którym — między innymi—miały się również pomieścić sklepy Kółka rolniczego. Plany oddano do zatwierdzenia, zapłacono, materjał w znacznej części już zakupiony, należało tylko przystąpić do budowy.

Aliści przed półrokiem objął parafję nowy proboszcz i ten miał swoje własne plany, zupełnie sprzeczne z poprzednimi uchwałami.

Wedle księdza Kobylińskiego najpilniejszym obowiązkiem parafji jest nadbudowanie plebanji,

przez Rusinów obsadzonych, w oczach panów Bobrynskich może uchodzić za herezję, za anomalję, za zgrozę! Wszak dopiero ożywienie polityczne, jakie zapanowało w latach 1905—1906, wysunęło na porządek dzienny w Rosji sprawę katedr ukraińskich w uniwersytetach: kijowskim, charkowskim i odeskim. Inicjatywę w kierunku praktycznego załatwienia tej sprawy podjęli studenci-ukraińcy uniwersytetu odeskiego. I z jakimż wynikiem? Już nietylko w rzeszach administracji, ale w kołach profesorskich spotkali opór tak zacięty, że próby spełzły na niczym. Również do szkolnictwa średniego jak i początkowego język rusiński nie znajduje dotąd żadnego dostępu pod rządami Rosji. Trzecia duma państwowa, omawiając sprawę nauczania elementarnego, wręcz uznała, że Ukraińcy (jak również Białorusini) są Rosjanami, wobec czego nauka szkolna dla nich powinna odbywać się w języku rosyjskim.

Cóż znaczą drobne ograniczenia, przez Polaków stawiane ekspanji rusińskiej w Galicji, wobec tak niesłychanego aktu zaprzeczenia praw do bytu olbrzymiej narodowości, różnej językiem, budową antropologiczną, literaturą, obyczajem i terenem osiedlenia, od reszty ludności?

Hr. Bobrynskij brał niezawodnie udział w stanowieniu rzeczonego aktu w Dumie, jako poseł. Dziś podpisuje on memorjał przeznaczony dla prasy francuskiej, a zredagowany w obronie Rusinów przed „zachłannością polską". Możeby tedy jako uzupełnienie memorjału, należało dołączyć doń i tamtę uchwałę. Inaczej treść jego będzie tekstem bez — komentarza, a raczej operą — bez muzyki.

[1]) P. „Ukraina i sprawa ukraińska", str. 157.

# PROTEST.

**Wszczynanie walk religijnych i wskrzeszanie w XX stuleciu średniowiecznego fanatyzmu potępiamy. jako zbrodniczy zamach na zdrowy rozwój narodu i najcenniejsze zdobycze kultury.**

**Łączymy przeto nasze głosy w gorącym proteście przeciw nagance duchowieństwa na „Zaranie", a naszym wyklętym braciom z ludu ślemy wyrazy współczucia, otuchy i solidarności.**

Zygmunt John, Ella Tuszkówna, Józefa Krakinowska, M. Sarnowski, Helena Lewińska, I. Kalitowicz, K. Daszewski, K. Tuszko, Malewski, Wanda Głębocka.

Wacław Łypacewicz, Kazimierz Życki, Tadeusz Balicki, Wincenty Rzymowski, Ignacy Mucha, Józef Jabłoński, J. Zegari, Kazimierz Wroczyński, Czesław Matecki, Jerzy Jankowski, Stanisław Pieńkowski, Andrzej Zarzycki, Adam Niemojewski, Iza Moszczeńska, Dr. Walenty Miklaszewski, Dr. Klem. Pawlikowski, Stefan Perzyński.

Leon Choromański, Stanisław Czarnowski, Stefan Kiedrzyński, Jan Turski, Piotr Zubowicz, I. Srebrzycki Feliks Jablczyński, Jan Lorentowicz, Stanisław Kempner, Gabrjer Kempner, Stanisław Pyrowicz.

Juljan Krzemieniewski (właściciel folwarku Kowa-[illegible]

Lucjan Bębnowski.

A. Lubińska, B. Rewińska, F. Balicka.

Stanisław Chybiński, Jadwiga Sobańska, I. Chyliński, St. Zawadziński, F. Walucki, St. Rodzyński, W. Krawczyk, Z. Ciesielski, F. Wasiński.

S. Kowalewski, K. Grzesik, J. Kowalewski, M. Kostrzewa, S. Ostafin, A. Szlachowicz, W. Janowski, M. Żurek.

A. Ojrzyński, K. Haynilłowicz, Henryk Malinowski, W. Babiński, A. Kobyliński, Stefanowski, Skrobański, St. Zieliński, St. Żelkowski, St. Szczuka, N. Łoparewski, A. Cesarczyk, K. Trutowski, A. Malinowski, I. Zabokrzycki, F Stefański, K. Paroński, L. Szczepkowski, J. Korneszewski, St. Jasiński, T. Żołędziowski, Z. Małuszewski, M. Wroński.

gdyż pięciopokojowy murowany w dobrym stanie dworek okazał się dla jego osoby zbyt ciasnym. Zaczęło się to od agitacji, od wyjaśniania gospodarzom, że dozór kościelny jest nie potrzebny, ponieważ jedynie proboszcz w sprawach parafialnych głos mieć powinien. Ogłoszono zebranie parafialne, które odbyło się w ostatnią niedzielę, d. 9-go czerwca. Ponieważ obawiano się opozycji ze strony długoletniego członka dozoru, p. Frydrychewicza, ukręcono bicz i na niego. Ledwie pojawił się na zebraniu, wpadł na niego z wielkim impetem ksiądz wikary: „Pan trzymasz Zaranie?!" (Pan F. otrzymał niedawno przez pocztę dwa numery okazowe, o czem skwapliwie w biurze pocztowem tutejszem dowiadywał się ksiądz wikary). „Nie, ale będę teraz trzymał." „To pan rozgrzeszenia nie otrzymasz." „Nie potrzebuje się spowiadać z tego, co czytam."—„Pan jesteś świętokradcą!!" woła zaperzony wikary, a przerażeni chłopi odsuwają się od napiętnowanego. Zaczyna się wywoływanie obecnych z listy, na której dla pewności pozostawiono z dawnego czasu zarówno nieboszczyków jak i ludzi, którzy dawno wynieśli się z parafji. Oczywiście nieobecni oraz martwe dusze nie mogą przejść do opozycji, — ale okazało się, że głosować mogą. Miał ksiądz proboszcz dobrze wymustrowaną gromadkę krzykaczy, która za każdego nieobecnego wołała. „Jest! jest!„ Quorum było tedy zapewnione. Złotousty proboszcz zabrał głos: „Chcecie budować dom dochodowy, a pomyśleliście o tem, kto z niego będzie opłacał podatki? reparacje? stłuczone szyby? Nie zastanawiacie się nad tem, ile to będzie kosztów i kłopotów." Klakierzy księdza Kobylińskiego niby chór grecki potwierdzają okrzykami każde słowo swego pasterza. Ten zaś podniecony sukcesem występuje ze swoim wnioskiem przeznaczenia funduszów zebranych na budowę domu, na cel rozszerzenia plebanji. Członek dozoru kościelnego żąda głosu, by zbić argumenty mówcy, ale przewodniczący burmistrz oświadcza, że zebranie zamknięte, uchwała przez aklamację zapadła i wzywa obecnych do podpisania protokułu. Zjawiają się umówieni sołtysi, którzy podpisują za całe gromady niepiśmiennych lub piśmiennych, obecnych i nieobecnych. Jedni drugim zwracają po cichu uwagę na pewne nieformalności: „Za

Wacław Stecki, J. Jędrzejewski, Stan. Sleciński, Fr. Gmolnik, E. Kostrzewski, Jan Grzelecki, Eugenjusz Wesołowski, M. Walewski, Jan Krajewski, Stanisław Oszczapowicz, K. Puchewicz, Z. Ziembiński, I. Zieliński, Z. i W. Fynfestyk.

Wacław Brzozowski, Edmund Seroczyński, Stanisław Godlewski, Stanisław Zienkiewicz, Konstanty Węgierowski, A. Ciołek, M. Sowiński, R. Mathia, M. Boczkowski, A. Czuperski, Cz. Adamczewski, Stefan Słoniewski, Józef Szkopowicz, A. Burkot, J. Lewandowski, A. Kołodziejczyk, W. Szwelicki, F. Jankowski, A. Stypułkowski, M. Chwedczuk, W. Schmidt, Józef Zagórski, Zenon Domański, Aleksander Złotaszewski.

Jan Brzozowski, Jan Żanc, Franciszek Honckiewicz, Marja Honckiewicz, Bronisława Honckiewicz, Hipolit Izdebski, Franciszek Libicki, Henryk Kloss, Czesław Rakowski, Ludwik Banaś, Jan Pietrzak, Ignacy Zaremba, Stanisław Zaremba, Wojciech Perzyna, Ludwik Szcześniak, Lucjan Bugalski, W. Mieszkowski, G. Czarnecki, Szczepan Kussiak, Władysław Cala, A. Kisieliński.

Bronisława Ossowska, Leon Kuszyński, Marja Fabjanowicz, Heronim Godlewski, Zofja Drzymalska, Uziębło, Władysława Mickiewicz, Fr. Wolański, Marja Ruszkowska, Henryk Tokarzewski, Bolesław Niepostym, Hipolit Fijołek, Marjan Rosiński, Władysław Rosiński, Władysław Krajewski, Bolesław Chmura, Antoni Winiarski, Müller Józefa, Halina Waśkiewicz, Konstanty Gregorczyk, Marcela Kucharska, Leon Nowakowski, Aleksander Zawistowski, Wacław Koral, Antoni Kowalski, Rybiński Stanisław, Jan Winkler, Ignacy Krzywicki, Antonina Puczarska, Józef Szemiot, Kazimierz Grochulski, Jan Kacicki, Jacquemart, St. Smoleński.

Ludomir Purzycki, Bronisław Purzycki, Bolesław Żebrowski, J. Nowicki, Jan Sztabnik, Wawrzyniec Michalak, H. Czajka, Wojciech Szewczyk, Andrzej Szewczyk, Wawrzyniec Kosmala, Franciszek Górka, Adam Sokołowski, Franciszek Michalik, Smużyński, Jan Andrzej Odyszewski, K. Koncewicz, Jan Orłowski, Mikołaj Panek, Stanisław Klarecki, Andrzej Mikołajczyk, Józef Kurdulski, Mateusz Bubiec, Marja Świstłowska, Feodora Waliska, Marja Szewczyk, Julja Graczyk, Ludwika Żeleśkiewicz, Franciszka Bok, Felicja Skura, Stanisław Warmiński, Antonina Warmińska, Józef Garwoliński, Stanisław Lisowski, Stanisław Teski, Wacław Sikorski, Wacław Majewski, Stanisław Krochmalski, Józef Wnuk, Wojciech Cichomski, Jan Żbikowski, Józef Ciepielak, Franciszek Ciepielak, Józef Kaniewski, Aleksander Graczyk, Józef Pietrzak, Franciszek Graczyk, Jan Kosmala, Jacenty Graczyk, Stanisława Wróblewska, Bolesław Rutkowski, Stanisław Klepela, Piotr Sobociński, Jan Klepela, Antoni Szczepański, Jan Brzozowski, Karol Ral, Roman Wroński, Kazimierz Borkowski, Leon Barczak, Józef Migdał, Wacław Żebrowski, Władysław Gmurczyk, Jan Urbaniak, Andrzej Maciejak, Jakób Maciejak, Jan Grabowski, Jan Kowalski, Konstanty Kosmala, Józef Siekiera, Jan Pawlicki, Stanisław Szczepański, Stefan Szełczyk.

Bronisława Konopka, Stanisław Kamiński, Wincenty Waliński, Jan Mocharowski, Franciszek Kowalski, Macudziński, K. Turliński, Piotr Olszewski, Walenty Kowalski, Snopek, Kanigórski, Feliks Wiśniewski, A. Szosiński, Dużyński, Jan Szaruga, Adam Chrzanowski, Marcin Szczoka, Franciszek Wojciechowski, W. Piekarski, A. Wójcikowski, F Miller, J. Tryńska, J Puczyński, S. Rogalski, W. Kozłowski, S. Pietrzak, W. Zakrzewski, J. Pietrzak, I Wolański, M Fiszoroski, J. Kokot, St. Grzegorzewski, Michał Kamieński, Jan Grzesiak, Józef Szymkowski, Teofil Szymański, Stanisław Lachowski, T. Ćwelik, A Ruciński, A. Sypuła, Józef Malinowski, Franciszek Moczyński, A. Panek, B. Skupiński, A. Dąbrowski, Julian Jurczak.

A. Snopek, P. Gulina, F. Rostawicki, S. Matuszkiewicz, I. Maj, J. Osiński, F. Siemiec, F. Janiszewski, S. Bojanowicz, F. Rzepecki, W. Klucznik, W. Motysiewicz, A. Malinowski, W. Bieńkowski, J. Winkler, Jan Wojtuński, Stanisław Lipiński, W. Poradowski, S. Dębski, I. Zdrojewski, J. Werner, L. Król, J. Sternik, Grabicki, Jędrzejewski, W. Malinowski, P. Woźniak, I. Horosz, W. Węgrocki, W. Pietrzak, A. Krzywa, A. Gerak, C. Balcerczak, A. Stani, F. Ball, I Ćwiek, K. Lipa, G. Szorm, W. Borys, I. Fijałkowski, F. Wieczorkowski, I. Krajewski, K. Duplicki, A. Wójcik, T. Walęcki, I Hojnacka, B. Skręt, I. Wasilewski.

Boniński, Żubiński, Władysław Krajewski, A. Kieszkowski, Kozieł, M. Szymborski, Maćkowski, Czubek, Sieszko Adamiak, Franciszek Koslerski, F. Sieczko, Koński, S. Kozłowski, S. Kowalski, Chajczyński, I. Doroszewicz, A Kamieński, Komornicki, Grzechnik, Niunik, Gajek, Maciejewski, Bajszczak, Kurek, Bryło, F. Ciołek, Lewandowski, Rytel, Maciejczak, Wojciechowski, Leśniewski, A. Sekulski, Kmieśniewski, I. Kozłowski, F. Ignaczak, P. Ostrzygało, B. Krawczyk, K. Nitenberg, T. Pietras, I. Wierzniewski, M Golbarczyk, P. Michalski, Stancerniak, L. Maruszewski, Cz. Tomaszewski

niego nie można podpisywać, on piśmienny, tylko już odszedł."

Za tak drobne jednak wykroczenie rozgrzeszenie otrzymać można. Toć to tylko grzechy powszednie — bardzo powszednie, to nie to co czytać *Zaranie*.

Stało się tedy; podpisano uchwałę bez liczenia i sprawdzania głosów, bez dyskusji. Na zebraniu parafialnem taki sam porządek jak w kościele; tylko ksiądz ma głos; reszta powinna słuchać i bić się w piersi. Co najwyżej, wolno wzdychać, płakać, lub spać.

Przypuszczać należy, że na tem się nie skończy. Może znajdzie się wśród parafian dostateczna liczba rozsądnych i odważnych, by zaprotestować przeciw skandalicznie przeprowadzonej uchwale. Można się tylko obawiać, że ci zostaną natychmiast wyklęci, wykluczeni po za obręb kościoła i co ważniejsza, parafji, a to im ostatecznie zaknebluje usta. Dzieją się i dziś cuda w kościele katolickim. Umarli mówią — żywi mowę tracą.

## Pół i ćwierć katolicy.

Zachodzi pytanie, czy pan Dmowski uczył się od Piusa X-go, czy Pius od pana Dmowskiego. Przypuszczać należy raczej to ostatnie, gdyż niezaprzeczenie wódz endecyi stworzył metodę zanim ona została na szerszą wszechświatową arenę przeniesiona przez Watykan.

Przed kilku laty już pisał Poseł Prawdy, że owa narodowo-demokratyczna metoda do tego zmierza, by Polaków było jaknajmniej, lecz jaknajprawomyślniejszych. Zdaje się że dziś na porządku dziennym jest taki sam dobór katolików. Odbywa się wielkie oczyszczanie Kościoła z żywiołów już nietylko niepewnych lub wątpliwych, lecz nawet i takich, w których obok katolicyzmu jest jeszcze miejsce na jakieś świeckie i bardziej nowowczesne pierwiastki.

Po zgromieniu i napiętnowaniu różnych demokracyi chrześcijańskich, (francuskiego „Sillonu" np.) po wyklęciu modernizmu, przyszła kolej — o dziwo! na niemieckie centrum i jego związki robotnicze. Jest ono nie dość katolickie, zanadto świeckie i tolerancyjne. Zaraz znać, że mu bra-

W. Kórek, Tomasz Wojtachni, F Zultański, J. Rozum, A. Krulik, I Czapla, S. Nowicki, Stan. Modolewski, F. Podstolski, S. Brodzik, S. Oktabo, E. Rynion, W. Juraszyński, A. Brogowski, K. Kamiński, Z. Secki, W. Rudnicki, Z. Dull, A. Brykner, Z. Golińska, B. Dziubińska.

W. Rzyński, St. Mokroziński, St. Cieśliński, I. Rawicki, L. Witkowski, Jędrzejewski. W. Gajewicz, Mironowicz Jan, F. Paciorek, J. Kenig, P Wąsowski, W. Witkowski, St. Szczęsny, St. Michniowski, K. Makowski, Karol Heller, Stanisław Mikołajewski, A. Nowicki, Ludwik Pilasz, Cupek Lucjan, Józef Mikołajczyk, W. Starczewski, Edward Maliszewski, F. Zajączkowski, Mich Berkiewicz, W. Zaparty, A. Dobrowolski, A. Strauss, Grochowski, H. Kamiński, H. Maćkiewicz, Jan Jezierski, Franciszek Góral, Edmund Półtarek, Ig Szubartowski, Franciszek Malinowski, Andrzej Tnej, Jan Gąsiorowski, A Cechnowski, I Strzeszyński, Karol Michalewski, Józefat Kołakowski, A Cichocki, Sz Czechmański, K. Mikołajewski, St. Majchrzak, J. Wasielewski, B. Wasielewski, Brnula Jan, Bogdański, J. Mirowski, Sobański, Wasielewski, Jur Pakula, Kalbarczyk, W. Bogacki, W. Dołęgowski, W. Leszkiewicz, W. Przybył, L. Maniocha, M. Witkowski, A. Madejski, B. Bartociński, F. Sułkowski, I. Mielczarek, A Mięczęk, Jan Sobolewski.

St. Smoleński, J. Kopczyński, I. Mularski, K. Wierzba, S. Walkoni, C. Balas Bułkowski, J. Karpiński, I. Markiewicz, W Godlewski, Sikorski, W. Czarnecki, C. Szewczyk, Pietaszewski, Szymański, W. Piątaszewski, A. Jabłoński, S Zieliński, W. Miłoszewski, G. Kamowski, W. Witchelm, H. Łąkowski, F. Brodniewski, I. Gołębiewski, W. Syczyński, A. Maliszewski, Z. Baran, S. Ożarkowski, I. Kosiński, Parwiński, W. Zalqc, I. Gosiński, L. Sowiński, S. Wojdak, K. Gomba, L. Wandelt, Zientek Stob, F. Suchocki, W. Moraczewski, J. Kickl

Stefan Chybiński, A. Górski, B. Machczyński, Z Sobański, Z. Sobański, L. Piotrowski, St. Kinost, R. Dziasiewski, Czarnowski, T. Górski, A. Niedzielski, J. Franizke St. Limprecht, F. Kaliwoda, Fr Horácek, Jan Tomczuk, St Trzciński, W. Dzisiewski, Stef Malaszek, W. Fajge, Tadeusz Pojawski, Stanisław Zieliński, J. D. Ziembowski, Bujalski, S. Micińska, Józef Górski, Bernard Tomczyński, W. Pierzchowski.

A. Tingle, A. Kalbicki, Józef Wojciechowski, Wiktorja Wojciechowska, Stanisław Ger, Jan Żurkowski, Kukulska Franciszka, Zofja Mikołajczyk, Klara Mikołajczyk, Józef Marjański, Wanda Marjańska, Helena Marjańska, St. Kruszewski, St. Haberko, J. Karyś, Antoni Gołębiewski, Paulina Kowalczyk, Winceuty Ziemkowski.

Bolesław Ledźwiński, Braczkowski Jan, Stanisław Wojciechowski, G. Cużertniak, W. Bieliński, Mateusz Łopaciński, M. Sygwda, Jan Kacicha, Ignacy Kalisiewicz, Marjan Sieczkowski, Władysław Grzegorzewski, Jan Ziółkowski, Kazimierz Właźniak, Dominik Piszczatowski, Fabjan Stańczuk, Rączka Piotr, Jan Starczewski, Władysław Wiśniewski, Franciszek Suszka, Jan Maliszewski, Bonifacy Poleński, P. Skorzyński, B Wieman, Stefan Poleński, Edward Siora, Stanisław Pętecki, Konstanty Tarnowski, Juljan Tabecki, Antoni Nurek, W. Bischoff.

Dr Neumark, K. Beczkowicz, Ewelina Beczkowiczowa, T Kwiatkowski, H. Langiewicz, Henryk Ciborowski, Wacław Olesiński, Marjan Jaroszewski, Stanisław Skrobecki, Szczepan Wacowski, K. Kucharewicz, B. J. Sobiecki, Babiczak Michał, Stanisław Rumiński, Kazimierz Rerych, Stefan Rerych, Stefan Górski, J Langiewiczowa, Helena Bojańczykowa, Jan Pomórski, Z [illegible]lewska, Zygmunt Rzepecki, Ada Kochanowiczowa, W. Woźnicki, Aleksander Wacowski, M. Krusiewicz, M. Jędrzejak, Lachowska Paulina, K. Ływiczyński, A. Przekwas, Wawrzyniec Gostyński, Michał Olejniczak, Wiktor Tryliński, Henryk Sieradziński, Mieczysław Kowalewicz, Leon Herba, Jan Sudzawski, Kazimierz Król, Ruta Wolkowiczówna.

M. Zarośliński, Stanisław Beczkowski, Wiktor Domeradzki, Adam Briel, Stanisław Szymański, Stanisław Brukowski, Jan Ziółkowski, Jan Grzymanik, Walerja Domeradzka, Anna Weber, Władysław Majewski, I. Chudziński, Klemens Grefkowicz, Bronisław Lukowski, Maksymiljan Weber, Józef Bychler, Tadeusz Majewski, Marcin Majewski, Ignacy Rutkowski, Konstanty Funtaszewicz, Jan Gluszkowski, Józef Osmalek, Wojciech Lewandowski, Edward Kuryłowski, Antoni Gogolewski, Wacław Kociński, Wojciech Pracki, Józef Markuszewski, Jan Nowicki, Franciszek Jóźwiak, Stanisław Rostalski, Jan Majewski, Michał Kaczorowski, Władysław Supkowski.

Józef Suszka, Bolesław Wolowski, Jerzy Lande, Witold Rumowski, Władysław Suszka, Franciszek Mazur.

Juljan Majkowski, Paweł Olmanstein, Leon Kar[illegible]

Jadwiga Kamieńska, Aleksandra Oleksińska, Jan Frey, Janina Krakowska, Stefanja Oleksińska, H. J. Reder, Z Rybicka, T. Kiegort, J. Mejer, Jerzy Piętowski, Nestorowicz, St. Zienkowski, J. Suski, Edward Rybicki, Anatol Aleksandrowicz, Lucjan Rudzki, A. Jaroszewicz, Wł. Orlowski, A. Zamecki, Blaszczyk, J. Rybicka, A.

knie systematycznej jezuickiej edukacji. Zatarg z papieżem wywołuje rozłam wewnętrzny w katolickim obozie.

Cała bieda, że owa na pozór niewzruszona twierdza Centrowa, której bramy piekielne przezwyciężyć nie śmiały, pod której naciskiem nawet żelazny Książę poszedł do Canossy, była jedyną ostoją polityczną poznańskich Polaków. Cóż oni poczną teraz, sieroty? Będą w położeniu dziatek, których rodzice rozwód biorą, a oni niewiedzą gdzie się zwrócić. Ognisko rodzinne rozbite. Czy tata Watykan? czy mama Centrum? I tego i tamtego żal, a o radzeniu sobie bez rodzicielskiej opieki trudno myśleć, gdy przez lat 40-ci chodziło się na pasku.

## M e a n d r y.

I.

— „Nic nowego pod słońcem! O!—mądrości m[illegible] —
Rzecze Ben-Akiba.
Nędzna to prawda! godna — zbutwiałego grzyba!

Zdeptać ją mocen każdy poeta,
Zadać jej może kłam każda kobieta:
[illegible] wiersz pisząc, ta — gdy niemowlę kołysze.

II.

Jest-li Bóg? Są-ż dowody?... bada myśl człowieka,
I tęsknotą bezsenną w pościg wiedzy gnana,
Pyta o nie Platona, Kanta, Ksenofana..
Pyta, lecz dotąd próżno na odpowiedź czeka.
Wtym, Wiktor Gomulicki krzyknie: „Heureka!!!"
— Masz dowód?"
— „Mam aż dwa!"
— „Jakie?"
— „Dwa zgięte kolana".

III.

Na grobach kwiat się najbujniej rozściela,
Po dniach szarugi ranek najcudowniej dnieje,
Z barłogu nędzy wstają najzłotsze nadzieje,
Czyn najzuchwalszy z dna rozpaczy strzela,
Zaś najsmętniejszą bywa — łza wesela,
A najszaleniej — w słońcu — trupia kość się śmieje!

Rajski. J Maryański, H. Jastrzębowski, Helena Aleksandrowicz

Jur Kamieński, K. Wiązowski. W. Eigr, Czesław Chmielewski. A. Brusikiewicz, M. Renik, Jerzy Łęczycki, Kielczewski, Zygmunt Poławski, Tadeusz Orłowski, Bronisław Politur, St Piczyński, J. Piasecki, Karcher, K. Zieliński, M. Reniski, Krajewski, St Nowakówna, L. Filipowicz. Jerzy Kowalewski. A. Sokołowski, F. Święcicki. Z. Sokołowski, Stanisław Bzoł, Wład. Krzaczyński, Tadeusz Bojkowski, Józef Wykręłowicz, Stefan Pomarański, Eugenjusz Chrościcki Michał Federman, M Kukiela, Rynkowski, Wysocka, Krzyszkowska, Zygmunt Zaremba. Kottówna, J. Markowska, T. Lipszycówna, Lucjan Krajewski. St. Czaplińska, Marja Belnerówna.

Kazimierz Krajewski, Ignacy Gajek, A. Snopek, A. Górecki, Wacław Koński. F. Czarnecki, I. Boniński, St. Bryło, W. Kwaśniewski, F. Pietras, S. Pohl, Adamiak, K. Dąbrowska, K. Delatowska, F. Murżuk, J. Mosakowski, I. Sieczka, J. Lewandowski, Kazimierz Krajewski, Wacław Borkowski, Przybysławski, Moczulski, Wikliński, M. Dobrowolski, Maciejewski, J Maciejczyk. I. Ciołek, F. Sieczka, S. Siekierski, Andrzejczak, Fr. Delatowski, M. Wójcik, A. Kozłowski, J. Bienicki, J Wojciechowski.

## Syntezy.

II.

Jaki cel może mieć ujmowanie całokształtu „sprawy polskiej" w sytuacji politycznej dzisiejszej? Jeżeli chodzi o reprezentację interesów polskich i ich obronę nazewnątrz wobec wiarołomnej Europy, która tyle nadziei zawiodła, to trzeba traktować kwestję informacyjnie, miarkując zapędy krytyczne, w których celują nasi wrogowie. Powściągliwość i dyplomatyzowanie w danym wypadku przynosi lepsze skutki, niż obnoszenie swego bólu i niemocy po dworach europejskich. Pod tym względem legenda „sprawy polskiej", która zapłodniła swego czasu poezję i budziła zapał wolnościowy, przejadła się na Zachodzie. Najkrwawszy płacz cierpienia i najpodnioślejszy patos pocieszeń à la longue muszą z natury rzeczy nużyć. Ma słuszność zupełną autor nowej książki o „Sprawie polskiej" p. E. Starczewski, kiedy pisze, że przedstawia się ona Europie, jako rzecz mglista, bardzo niejasna, tkliwa i nudna, bez konkretnych kształtów, dobra dla krótkiej wzmianki niekiedy, ale — nie aktualna i nieciekawa

Jeżeli zaś chodzi o społeczeństwo polskie, o myśl i uczucie polskie, to dla nas przeszłość narodu polskiego, jego wytężenia w kierunku wytworzenia kultury swojskiej, owoc tej pracy: teraźniejszość i przyszłość, nie są bynajmniej jedną ze spraw — tylko kwestją życia albo śmierci. Nie masz dziś sprawy polskiej, jest życie i przyszłość narodu polskiego. Sprawę można wygrać i przegrać, postawić na piedestale i zaprzepaścić, natomiast żywot narodu jest bytem niezależnym od poszczególnych usiłowań.

Starając się wszakże przeniknąć intencje autora nie pomylimy się, zdaje się, gdy powiemy, iż idzie mu o syntezę przeszłości dziejowej i położenia obecnego Polski, tudzież o próbę ustalenia prognozy historycznej na gruncie analizy tendencji rozwojowych. Pomijając opis stanu dzisiejszego, jako ogólnie znany, autor łączy pierwszy i trzeci człony życia polskiego pod mniej udatnym tytułem „Sprawa polska". Intencje p. Starczewskiego są jaknajlepsze.

Pragnąłby, przystępując do sprawy tak ważnej, jak sprawa polska, spojrzeć na dzieje nasze okiem spokojnego i beznamiętnego obserwatora, patrzeć na nie tak, jak rozpatrujemy dzieje każdego innego, obcego nam narodu, nie naginać dziejów naszych do jakichś zgóry stworzonych teorji, lecz owszem, iść drogą bardziej indukcyjną i strzedz się na każdym kroku mianowicie przesady we wnioskowaniu. Autor chciałby pozbyć się w zupełności naturalnego i powszechnego, acz nieracjonalnego, jego zdaniem, popędu szukania w dziejach naszych przedewszystkiem winowajców i zbrodniarzy. Dzieje narodu tylko w części bardzo nieznacznej zależne są od postępków jednostek, a w każdym razie mówiąc o winach i odpowiedzialności, należy, szukając prawdy bezwzględnej, jasno i wyraźnie formułować winę i odpowiedzialność każdego i nie przenosić lekkomyślnie zarzutów oskarżeń i żalów z jednej osoby na drugą, z jednej epoki na drugą.

F. Jabłczyński.

# SYZYFOWA PRACA.

(Ciąg dalszy)

A jednak, gdy zajrzałem w dalszą ich przeszłość, przekonałem się, że jest to bardzo zawiła mieszanina rozmaitej krwi, matek porywanych ze wszystkich prawie wybrzeży Śródziemnego morza, ojców — różnorakich zbiegów, emigrantów, kryminalistów, włóczęgów, wyrzuconych ze wszystkich ówczesnych większych ognisk życia — z Rzymu, Bizancjum, Aleksandrji, Aten, Marsylji, którzy tu się kryli, bezpieczni wśród skał i morza, wsiąkając w ludność miejscową. I mózg mi pękał, kiedym próbował wśród tego chaosu typów, ras, narodowości, chorób, cnót i zbrodni wywnioskować chociaż w przybliżeniu, czem może stać się to dziecko w przyszłości, o które mi tak chodziło. Gubiłem się w teorjach i przypuszczeniach, starając się chociaż trochę odgadnąć przyszłość. Ale napróżno

Nie pozostawało wreszcie nic innego jak tylko czekać, aż los i natura sprawę tę rozstrzygną same. Dziewczynka rosła. Niestety jasne początkowo włosy w trzecim roku zaczęły ciemnieć, przybierając barwę złotawą. Ciemne oczy które początkowo przypominały matkę, również stopniowo poczęły nabierać połysków złota.

Dziecko było żywe, miało humory, kaprysy, nieokreśloność pragnień i usposobienia, zapowiadając z każdym rokiem naturę zupełnie niepodobną do matki, kapryśną, fantastyczną, jak gdyby coś ze mnie dostało się do jej krwi niespokojnej, przekornej, dzikiej a obok tego pełno talentów i zdolności, właściwości i występków By-

Są to zamierzenia jak widzimy bardzo zacne. Jaka szkoda, że autor nie chce być konsekwentny i nie przestrzega swoich pięknych zasad. Czyż nie jest naginaniem zewnętrznych faktów historycznych do zgóry stworzonej teorji, pierwszy z rzędu wniosek autora, że upadek Polski nastąpił nie z powodów natury wewnętrznej, lecz skutkiem gwałtu zewnętrznego, a mianowicie zmowy trzech państw ościennych co do rozbioru państwa polskiego. P. Starczewski niedoceniając znaczenia misji cywilizacyjnej Francji, przesadnie charakteryzując jej słabość, tworzy w wysokim stopniu bałamutną teorię, że rozbiór Polski powstrzymał rozbiór Francji, gdyby nie było rozbioru Polski, nie byłoby Sedanu et caetera. Oczywiście trybem war nkowym można połączyć ze sobą wszelkie możliwe fakta historyczne. Gdyby Nowogród i Psków w wieku XIV przyłączyły się do związku książąt litewsko-ruskich, obok Moskwy powstałoby potężne państwo litewsko ruskie, hamując państwową ekspansję Rosji i przez to samo zmieniłaby się zasadniczo konjunktura polityczna Europy. O ile Francja niema szczęścia do naszego publicysty, na którym robi wrażenie organizmu starego, steranego życiem, który chyli się do potrzebującej wygód i spokoju starości, o tyle Austrja jest przezeń faworyzowana. Trzeba mieć pewną protekcję u historyka, aby twierdził on „że Austrja została wciągnięta do akcji rozbiorczej wbrew własnej chęci, zahypnotyzowana przez Fryderyka“, „że w ostatnich czasach siła Austrji nietylko nie osłabła, lecz raczej wzrosła“...

Utworzenie się w środku Europy federacji słowiańskiej jako rozwiązanie sprawy polskiej należy do zasadniczych punktów prognozy historycznej p. Starczewskiego. Nieco orygínalnym jest fakt, że utworzenie się tej federacji ma się odbyć pod pr tektoratem... Niemiec.

„Należy przypuszczać, że państwa i narody pomniejsze wejdą w skład tego konglomeratu niemiecko-środkowo-europejskiego na zasadach federalistycznych i autonomicznych“ — pisze p. Starczewski.

Przyznamy się, że nie bardzo uśmiecha się nam taka przyszłość, jeśli weźmiemy pod uwagę całą słodycz rządów pruskich, którą odczuwamy niestety na własnej skórze. W stosunku do Prusaków p. Starczewski jest optymistą, twierdzi bowiem, że polityka pruska siłą rzeczy będzie musiała przeobrazić się w politykę, godną wielkiego narodu niemieckiego i jego aspiracji światowych“. Daj Boże aby tak było. Obecne stosunki nie przemawiają zatym bynajmniej. Aspiracje światowe, powiedzmy poprostu, apetyty narodu niemieckiego wzrastają—to prawda, pochłonęły one dawną jego wielkość kulturalną, rosnąc w tym tempie staną się niebezpieczne dla wszelkich idei wolnościowych, w tej liczbie idei fedaralistyczno-autonomicznej. Hydra imperjalizmu niemieckiego musi być zduszona przez koalicję anglo-francuską — i wierzyć trzeba, że zduszona będzie. Potęga państwowa Austrji jest wobec faktów ostatniej doby anachronizmem. Rosnący separatyzm Węgrów, irredenta czeska, rojenia niepodległościowe południowo-słowiańskie, wszystko to świadczy o tym, że coś się zaczęło psuć w państwie Habsburgów, które zresztą zawsze było zlepkiem narodowości raczej sztucznym, niż organicznym. Trudno przewidzieć, jaki byłby wynik zatargu zbrojnego Francji z Niemcami. Sposób załatwienia zatargu marokańskiego wykazuje, że supremacja Niemiec jest w gruncie rzeczy widłami na wodzie pisana. Genjusz francuski niesprawiedliwie pokrzywdzony przez p. Starczewskiego, który skazał jego ojczyznę na ruinę w okresie, kiedy wyciągał on rękę po wszechwładztwo świata nie zamiera: przeciwnie, przejawia się intenzywnie we wszystkich dziedzinach nauki i techniki, zapewniając imieniowi francuskiemu niezaprzeczone pierwszeństwo cywilizacyjne w pochodzie ludzkości ku słupom granicznym nowych form życia. O potędze i żywotności narodu stanowi nietylko

---

ła bardzo trudna do prowadzenia. Kochała nas bardzo ale była to miłość dzikiego zwierzątka, w której odzywały się już surowe i przewrotne instynkty jej przyszłej natury, otrzymane zapewne w spuściznie po ojcu.

W ósmym roku odumarła ją matka, dobra i nieszczęśliwa siostra Agata, która zgasła nam w oczach. Pozostałem sam z zawiązkiem dzieła, które miało się rozwijać dalej.

Lata mijały. Mała rosła, ale cieleśnie rozwijała się niezbyt dobrze. W piętnastym roku było to ciało chłopięce, szczupłe, nierozwinięte, ozdobione wdziękami kobiecymi pierwszej wody: włosy, zęby, oczy, karnacja ciała, głos, śmiech wyraz żywy i wabiący, zastanawiały swą pięknością wszystkich, którzy ją znali. Ruchliwa, błyszcząca, barwna ale chłodna źródlana woda była by najlepszym symbolem rozwijającej się i rosnącej dziewczyny.

Przekonywałem się coraz bardziej, że muszę się wyrzec co do niej wszelkiej nadziei. Spodziewałem się się kiedyś, kiedym Agatę wywabiał z klasztoru, że uda mi się córkę uczynić jeszcze ponętniejszą, piękniejszą, niż była matka. Tymczasem stawała się ona najzupełniej inną. W jednem tylko coś z matki pozostało: zamyślała się w sposób szczególny. I to jedno zdecydowało resztę.

Przekonałem się że Akwileja była miastem dla niej zamałym. Nadto w okolicach, na północy, ukazały się pierwsze zagony Hunnów, pod wodzą Atylli, o których okrucieństwie, dzikości i brzydocie opowiadano rzeczy straszne. Piraci zepsuli mi w początku całe dzieło, ale nie odebrali nadziei. Dzicy Hunnowie mogliby zepsuć wszystko ostatecznie.

Przeniosłem się do Bizancjum w sam czas bo wkrótce potem Akwileja i cała okolica została zalana przez dzicz, miasta spalone, ludność wyrżnięta lub uprowadzona w niewolę z wyjątkiem nielicznych rodów, które ratowały się ucieczką.

Ogromna, bogata, pełna starych tradycji i skomplikowanego życia stara stolica wschodniego państwa Rzymskiego — Byzancjum — okazała się miastem, stworzonym dla mojej przybranej córki. Niezwykła jej uroda i niezwyczajna natura odrazu ściągnęły na nię oczy wszystkich. Ciśnięto jej bogactwa pod nogi. Z ciekawością

liczba obywateli, lecz również ich wartość jakościowa.

Zanim przejdę do naszej polityki wewnętrznej, chciałbym zanotować po drodze cytatę, wykazującą, że p. Starczewski nie zawsze jasno formułuje winy i niezawsze jest bezstronny w ocenie działalności jednostek...

„Gdyby (naród) był trafił na Waszyngtona byłby napewno zwyciężył, ale trafił na Chłopickiego i Skrzyneckiego (str 285). Nicość tych ludzi mogła być widoczna dla każdego".

Jak pogodzić to zdanie z powyżej cytowanym: „Dzieje narodu tylko w części bardzo nieznacznej zależne są od postępków jednostek?"

I dalej. „A po upadku powstania Listopadowego — Mierosławski? Krzykacz, blagier mówca pełen retoryki błyskotliwej i sofizmatów, postać w gruncie operetkowa — jednak zaważył na naszym losie".

Nie mogę powiedzieć, aby była to charakterystyka bezstronna i jasno formułowała winy.

W książce p. Starczewskiego trudno się połapać. Autor nie zdradza skrystalizowanego światopoglądu polityczno-społecznego, raz przemawia za rozdziałem kościoła od państwa, innym razem potrąca struny klerykalne, tu wypowiada się przeciwko polityce narodowo - demokratycznej, owdzie podnosi jej zasługi wiekopomne. Wszakże subtelna teorja odcieni pomiędzy lojalizmem a serwilizmem, pogląd na doniosłość misji cywilizacyjnej arystokracji, charakterystyka zmarłego premjera —„ze stanowiska humanitarnego faktem jest, że został zamordowany człowiek nawet osobiście uczciwy, którego jedyną winą było to, że nie był geniuszem—chciał zapewne jaknajlepiej" wreszcie umiarkowany antysemityzm pozwalający sobie na luksus proporcjonalnego przedstawicielstwa żydów w samorządzie, którego pomysł jest w zasadzie racjonalny, nie wiadomo, o ile praktyczny — wszystko to każe domyślać się przynależności autora do obozu konserwatywnego. Za sprawą przynależności owej, książka p. S. wywiera wrażenie nieco anachroniczne. Obracając się w kole stanowej analizy społeczeństwa, autor „Sprawy polskiej" niedowidzi całego szeregu momentów rozwojowych, wysuniętych przez nowoczesny układ stosunków: ruchu związkowego, politycznych aspiracji proletarjatu, parlamentaryzmu, wolnomyślności i radykalizmu społecznego. Wtrącając do toku swoich wnioskowań wypadki z doby ostatniej jak np. bojkot szkolny, podnosi aktualność swego dzieła kosztem jego jednolitości — wydarzenia te bowiem są notowane przygodnie..

Uwagi nasze, wynikające z istoty i charakteru przekonania nie mają bynajmniej na celu zdyskredytowania dzieła p. Starczewskiego.

Jakkolwiek wolelibyśmy w syntezach historjozoficznych mieć do czynienia w przeważnej mierze z okresami rozkwitu sił narodowych, nie zaś upadku, zaś w części indukcyjnej z bardziej systematycznym uwzględnieniem stanu obecnego życia narodowego, który nie jest tak znany, jak się p. S. wydaje — faktem jest bowiem, że brakuje nam najbardziej podstawowych cyfr i opisów — tym niemniej oceniamy pożyteczność pracy p. Starczewskiego. Jest ona potrzebna i interesująca pomimo wszystkie defekty, których nie zdoła ustrzec się żadne dzieło rąk ludzkich.

*Jerzy Jankowski.*

# BADANIA NAUKOWE.

## Filozofja Henryka Bergsona.

### I Odrodzenie metafizyki.

Jeśli istniał w ubiegłym stuleciu na schyłku 8-go lat dziesiątka jakiś kierunek myślenia skazany na zagładę, to była nim, — powiada p. René Gil-

---

patrzyłem na wielką komedję, której bohaterką stała się wkrótce. Przez pewien czas łudziłem się nadzieją, że będę mógł pokierować jej wyborem, zgodnie z planami, których nie wyrzekłem się jeszcze. Napróżno wybierałem młodych ludzi ze starych, szlachetniejszych rodów. Byli to artyści, żołnierze, rolnicy, politycy, dworacy, piękni, wykształceni.

Stawała się dla nich djabłem wcielonym i nieszczęściem.

Ambicje, próżności, żądza panowania, błyszczenia, chęć podboju całego świata, opanowała całkowicie bujną, przewrotną, płonącą jej głowę. Teatry, cyrki, place publiczne — wszędzie, gdzie zbierał się ówczesny świat starego, potężnego Bizancjum, widziano ją w otoczeniu ogromnego dworu, rzucającą garściami złoto, rozbudzającą ambicje, rywalizacje, pachnące krwią, trucizną lub więzieniem.

Miała kochanków licznych. Brała ich z kaprysu, nudy, wyrachowania, próżności, pozostając zimną, suchą, bezpłodną, jak gdyby w trzewiach nie miała nic, oprócz próżni. Był to klejnot kuszący, nie zaś człowiek żywy. Tak mi się zdawało.

Aż wreszcie trafiła na swego.

Był to człowiek, którego posądzać z góry o coś podobnego było bardzo trudno. Zjawił się w jej otoczeniu pewnego dnia, niewiadomo skąd, niby przybył zdaleka.

Gdym go po raz pierwszy zobaczył, coś mię jednak tknęło: przeczucie. I nie omyliło. Moja wychowanica, która drwiła sobie z całego świata, dla której nie było nic świętego, która dzieliła świat na dwie kategorje: na tych, co leżeli u jej nóg i innych, nieobchodzących jej wcale — zmieniła się nagle; jak gdyby na nią wąż spojrzał. Urodziło się z tego dziecko, córka.

C. D. N.

louin[1]), — metafizyka. Prądy, których łożyskiem płynęła umysłowość ówczesna: krytycyzm Kanta i pozytywizm Comte'a empiryzm idealistyczny Taine'a i sceptycyzm Renana, wreszcie agnostycyzm Spencera i arystokratyzm etyczny Nietzschego, aczkolwiek z różnych, nieraz przeciwnych sobie, brały początek źródeł, zlewały się wszystkie w morzu — wspólnego zaprzeczenia metafizyki. Każdy obóz miał własne, odmienne od innych, powody dla których uznawał metafizykę za chimerę; ale powody każdego były rozstrzygające i ostateczne.

Myśl ludzka zdawało się, wbiła słupy spiżowe u granic świata zjawiskowego: krąg podpadającego zmysłom doświadczenia miał pozostać dla człowieka jedyną sferą pewności. Dziedzinę poznania zakreślono promieniem obserwacji i stosowalności eksperymentu. Drobiazgowość postrzegania stała się rękojmią ścisłości widzenia. Rozpoczęła się pogoń za szczegółami. Przyczynki zaczęło piętrzyć dokoła przyczynków.

Materiał doświadczeniowy jął pod okiem badacza drobić się, kruszyć i rozpadać na setne, tysiączne i miljonowe cząsteczki; każde zagadnienie zdało się maską, kryjącą szereg nowych zagadnień, — i tak bez końca. Glob ziemski rozłożono na atomy; ale czyż atom jest rzeczą mniej zagadkową od globu? Opracowania, jakim zasoby doświadczeniowe poddawano, polegały, w ogólnym charakterze, na sprowadzaniu stosunków jakościowych do stosunków ilościowych. Nauka wszędzie stoi mocno tam, gdzie oprzeć się może o matematykę. Sama logika ludzka jest niczym innym, jak osadem matematyki, na mózgach naszych przez wieki zaszczepionym.

Dlaczego astronomja, fizyka lub chemia idą krokiem tak sprężystym, zdobywczo posuwając się naprzód? Odpowiedź łatwa: wszystkie te nauki mają silnie zbudowany kościec matematyczny. Natomiast biologja, historia, socjologia kuleją, z trudem zaledwie się wlokąc poprzez ustawne przełomy i katastrofy, które co lat dziesięć niemal nakazują stanowczą rewizję badań poprzednich. Dlaczego? Oto owe nauki nie mają matematycznego szkieletu; jedynie zastanie go pragną opora zewnętrzna i pożyczana: posiłkują się kosztorem matematycznym, w postaci statystyki, wspierającym socjologję, albo w postaci chemizmu i mechanizmu, wspierającym biologię.

Atoli analiza matematyczna, najdalej nawet posunięta, znajduje zawsze kres pewien, u którego zatrzymać się musi. Fizyka i chemja dotrą do progu atomów, zważą je i policzą, spróbują nawet jeszcze rozłożyć je na jednostki prostsze, geometrycznie równe, — ale cóż? wkońcu zawsze zmuszone się ujrzą stwierdzić swą bezradność; wyczerpawszy do dna skalę analizy ilościowej, znajdują na dnie — nierozkładalną jakość.

Matematyka, organizując nauki przyrodnicze, zapewnia człowiekowi panowanie nad materją, być może kiedyś zapewni mu rządy świata. Ale czy zdoła kiedykolwiek odsłonić oczom jego sekret najmniejszej choćby drobiny istnienia? Czy wyjawi mu tajemnicę komórki, lub choćby atomu? — Wątpić *można* było do wczoraj. Dziś — wątpić *trzeba*. Matematyka tudzież na niej oparte doktryny dają nam władzę, dają nam w rękę broń do walki z przyrodą; prawdy, natomiast nam nie dają, i prawdy dać nie mogą.

[1]) René Gillouin: „La Philosophie de M. Henri Bergson".

Krytyka nauki, jako dociekania prawdy, w połączeniu z wykazywaniem jej charakteru praktycznego, słynie obecnie pod mianem Pragmatyzmu. Wszelako na wiele lat przed upowszechnieniem dzieł James'a i Peirce'a wznosiły się tu i owdzie pokrewne głosy protestu przeciwko racjonalizmowi skrajnemu lub idealizmowi w nauce i filozofji.

Pozytywizm, tak silnie dziś przez pragmatystów zwalczany, jak wiadomo, przeciwstawiał się dobitnie wszystkim wielkim systematom filozoficznym przeszłości, od Platona poczynając a kończąc na Heglu. W imię czego? — Niezawodnie, w imię nieuświadomionych motywów natury pragmatycznej. Dokonane przez pozytywistów spostrzeżenia nad platonizmem zarówno jak nad tomizmem czy karteziańizmem, z niepokonaną oczywistością mówiły im o ścisłym związku każdego z owych systematów z tłem epoki, na którym powstały; w każdym z nich kazały im widzieć raczej odbicie aspiracji historycznych epoki, obraz potrzeb i warunków jej życia, niżli obraz i odbicie prawdy wszechświata, za jakie chciały uchodzić.

W oczach Comte'a platonizm czymże był? Rozwiązaniem, lub choćby tylko pierwszym krokiem na drodze ku rozwiązaniu zagadki bytu? Nie. Był on dlań, poprostu, wyrazem tęsknot duszy greckiej, umęczonej rozdarciem i walką sprzecznych żywiołów politycznych, a przeto łaknącej harmonji i ładu, i dla tych pojęć harmonji i ładu poszukującej boskiego uświęcenia w ustroju Wszechświata. Tak, też, nie inaczej, rozumie wysiłek Platona współczesny pragmatysta. Zasługa, a bądź co bądź, nowością pragmatyzmu jest wszakże rozciągnięcie krytyki, dotychczas wyłącznie stosowanej do wielkich systematów filozofii i teorii naukowych, na ogół pojęć, przez naukę używanych, na całokształt nagromadzonych przez nią zdobyczy. W prawie fizycznym, orzekającym o rozszerzalności ciał pod wpływem ciepła, pragmatysta skłonny jest widzieć ten sam charakter pochodzenia życiowo-praktycznego, który pozytywizm przypisywał wywodom Platona lub Tomasza z Aquinu.

Dużo się mówi o związku filozofji Bergsona z pragmatyzmem. Związek ten atoli zdaje się tkwić bardziej w ludziach, niż w ideach, przez nie reprezentowanych. Istotnie, pragmatyści powołują się ustawicznie na prace Bergsona; Bergson zaś, ze swej strony w krótkiej przedmowie do francuskiego przekładu „Pragmatyzmu" James'a dał jedno z najgłębszych ujęć metody tego kierunku.[2]) Pragmatyzm wszakże nie jest twórczym spółczynnikiem filozofji Bergsona. Stanowi on zato znakomite narzędzie jej propagandy. Księga *Ewolucji Twórczej* Bergsona niewątpliwie powstałaby w swej skończonej postaci i poza pragmatyzmem. Lecz napewno nie zdobyłaby poza nim wstępnym bojem tak walnego zwycięztwa.

Dwadzieścia lat zaledwie upłynęło od ukazania się pierwszej pracy Bergsona: „Essai sur les données immediates de la Conscience"[3], śród niesłychanie wrogiego nastroju środowiska ideowego, a już najwydatniejsze przejawy myśli współczesnej noszą na sobie piętno tego myśliciela. Nietylko, wistocie, filozofja w klasycznym rozumiana pojęciu, zawdzięcza mu stawienie całkiem nowe odwiecznych zagadnień Wolności, stosunku

[2]) P. Henryk Bergson „Rzeczywistość a Prawda", rok 1911 *Prawda* Nr. 27 i 28.

[3]) „O bezpośrednich danych świadomości". Przekładu na polski dotąd niema.

Ducha do Ciała, istoty Życia, ludzież pchnięcie usiłowań poznawczych, z zagadnieniami tymi związanych, w nowym, płodnym i wielce obiecującym kierunku, ale i duch ludzki wogóle zawdzięczać mu będzie zupełną przebudowę całego systemu poznania, mianowicie, w dziedzinie dotyczącej stosunku rozumu do intuicji, a także nauki i metafizyki względem siebie i względem wszechświata. Jednocześnie sfery badań szczegółowych starają się dla widoków własnych spożytkować jego perspektywy ogólne; biologja oraz patologja nerwowa czerpią z nich nowe oświetlenia stanów zdrowia i choroby; neokatolicyzm, w osobie Edwarda Le Roy, staje w szeregu wyznawców Bergsonizmu obok neosyndykalisty Sorela; podobnież sztuka i poezja oczekuje potężnego dreszczu od nowej filozofji, która w dobie przeżerających się nawzajem krytycyzmów nie zawahała się wznieść i rozwinąć, od półwieku wzgardzonego, sztandaru metafizyki, i wpośrodku błędnego koliska dróg myśli współczesnej wrazić niebotyczną kolumnę, niby drogowskaz, z napisem: *Hac itur ad Absolutum.*

*W. Rzymowski.*

# KRYTYKA.

## Prus w „Faraonie".

Prus miał lat blizko pięćdziesiąt, gdy zaczął pisać „Faraona". Tym przerzuceniem się na pole stosunków egipskich, być może, dawał on do zrozumienia: Moi współcześni! mam was dosyć, a przynajmniej z tym, co się tyczy waszych mód, gestów zewnętrznych, sposobów zachowania się w salonie, w izbie, w pracowni i sypialni. Mam dosyć tego, jak cedzicie słowa, spoglądacie z pod oka, zapuszczacie ołowiankę w głębie waszych sumień, zasług i pychy, obnosząc troskliwie wasze cnoty i wielkości, zarówno rzeczywiste, jak urojone. Mam was dosyć. Zlataliście się do mego okna jak stado ptaków natrętnych. Wasza zewnętrzność, wasze pozy naprzykrzyły mi się —tembardziej, że jako humorysta miałem przez czas długi apetyt na to wszystko. Ale cóż chcecie, i ja mogę się uczuć nasyconym. Lecz, że za bardzo was kocham, więc nie rozstanę się z wami nigdy. Nazawsze skazany jestem na to, abym was miłował. Zajmę się teraz człowiekiem napozór innym, lecz w gruncie rzeczy takim samym, jak wy: ujrzymy święty Nil i Egipt. Chciejcie mnie zrozumieć: nie opuszczam was. Oddalam na czas jakiś wasze cechy zewnętrzne — naprzykład spodnie w kratki, w których się chowają dość chude nogi Rzeckiego lub zepsuty termometr na kapeluszu eleganta zaściankowego. Tyle razy i tak natrętnie skakały mi do oczu wasze spodnie, smokingi, kapelusze panamskie, filigranowe laseczki, że teraz, w pełni sił, lecz już wobec nadciągającego znużenia, poczułem skromną chęć innego otoczenia i przepychu. Ureusy, klafy egipskie, pylony świątyń, majestatyczność Nilu rozpędzą może ten natrętny obłok rzeczy serdecznych, a nieraz śmiesznych — niestety nieodłącznych od wszelkiej teraźniejszości. Utworzymy między swą żądzą badania zjawisk życia zbiorowego a chmurą epizodów felietonowych mur z rzeczy staroświeckich i zajmiemy się poważnym, w formie artystycznej rozstrząsaniem szeregu zagadnień życia teraźniejszego, między którymi znaidą się i takie: „Co zapewnia zwycięztwo? Albo: „Czy pokonany umiera całkowicie?".

Prus nie poto wyruszał do Egiptu, aby odnaleść tam duszę egipską, rozmiłowaną w kwiatach i olbrzymich pomysłach, w ochoczej godzinie zabawy i rozmyślaniach o wiekuistości. Nie wyruszał tam dla odkryć psychologicznych lub dla szeregu tych wzruszeń uczuciowych, którymi się napawa artysta, przenosząc swe opowiadanie w okresy surowych i tęgich namiętności. Wyjeżdża on tam jako zamaskowany socjolog, któremu potrzeba perspektywy dziejowej, aby rozsunąć swe idee historozoficzne.

Jako artysta przystępuje on do swego zadania z cierpliwym nakładem pracy, ale bez entuzjazmu. Egiptologja potrzebna jest Prusowi, by sumiennie przedstawił tło swej powieści „historycznej". Lecz szczegóły nie porywają go. Starożytne hymny egipskie, pieśni pogrzebowe i weselne, napisy grobowcowe, to wszystko zajmuje go, lecz nie upaja. Nie widać nigdzie, aby na podstawie tej spuścizny usiłował odtwarzać duszę egipską — tak naprzykład jak na podstawie kilku kości uczony przyrodnik rekonstruuje zwierzę zaginione. Pod tym względem jest on całkowicie chłodny i trzeźwy, i rzec trzeba, że wogóle na całej przestrzeni „Faraona" niema entuzjazmu i tego kipienia wewnętrznego, które zawsze łączy się z niecierpliwością. Nie wiem czy ta cecha była przyrodzoną właściwością Prusa, lecz harmonizuje z poważną misją każdego pisarza, którego zadaniem jest poszukiwanie formuły szczęścia społecznego, kiedy tak łatwo zejść na bezdroża i rzecz cała wymaga wytężonej baczności. Nie można rozplątywać zwikłanego kłębka, którego tytuł brzmi: — Innym na pożytek! — rękami drżącymi z niecierpliwości. Ta cecha artystokratyczna i wiele innych, w kierunku od zapału do obłędu—upojenia, orgjazmy, ekstazy — wszelkie stany, w których wyładowują się gwałtownie zapasy energji, muszą być zaniechane, jeśli zadaniem literatury ma być przedewszystkiem zbawianie tych, którzy sami zbawić się nie mogą.

Epoka poszukiwań z dobrą wiarą (do której należy „Faraon") posiada cierpliwość, rozliczoną na długie godziny i dążności odśrodkowe: artysta skupia się nie na własnym ja, lecz wędruję od piętra do piętra, od jednej grupy społecznej do drugiej, od nizin na wyżyny, przyczem pewnej z tych grup oddaje najwięcej promieni swego serca, promieniując jednak i na inne. Artysta wchłania i przeżywa osobiście wzruszenia każdej grupy, oraz stosunki wzajemne grup. Jego baczność zwracać się musi na tysiące punktów. Rezultatem tego wytężenia na wiele stron, jest najczęściej:

mniej więcej równomierne i sprawiedliwe traktowanie wszystkiego, sprawiedliwość — jako idea zasadnicza.

Temperatura utworów, zrodzonych w takich warunkach nie jest ani zbyt wysoka ani zbyt nizka: są one ciepłe i mają wielkie szanse do powodzenia, lecz zawodzą tych, którzy lubią spadać z temperatur piekła do mrozów polarnych, którzy w zakłócaniu swej równowagi psychicznej widzą najbujniejsze źródło wzruszeń estetycznych. Normalny, trzeźwy pisarz o tendencjach zdrowo-społecznych podobny jest do władzcy dwuchset wysep, który zwiedza swoje wysepki. Jest nadzieja, że na każdej znajdzie albo nieszczęście, które jednak ostatecznie go nie zdruzgocze, albo mniej więcej duże szczęście. Jakaż grozić mu może klęska ostateczna, skoro on wie i wierzy, że w życiu społecznym nikt nie łamie nogi bez tego, aby w ten sposób nie ocalić od złamania całego szeregu nóg i skoro czuje, że, ginąc dla innych, odnajduje się siebie. Mając taką wiarę zaprawdę można być cierpliwym na wszystko, można zgasić w sobie ochotę do pędu, do deklamacji, do donkichoterji, lecz i do rzeczywistego tragizmu. Najwyższe i najniższe temperatury uczuć są w „Faraonie" nieznane. Zdarzają się tam straszne wypadki (zamordowanie syna faraona, śmierć Sary), lecz niemu wypadków przeżywanych w całej ich grozie.

(d. n.) *Leon Choromański.*

# Z Teatru.

Rozpoczynamy lato; okres ten w stosunku do repertuaru teatralnego wywołuje efekt, przeczący znanym prawom natury: wysoka temperatura kanikuły wypala dostojniejsze elementy sztuki dramatycznej, pozostawiając naogół szlakę i żużel. Zjawisko to wywoływane, jak twierdzą pp. dyrektorowie teatralni, reakcją podniesionej temperatury na zbiorową psychikę publiczności („ktoby tam, panie dobrodzieju, na taki upał słuchał dramatu?) przeniknęło z zachodu i do nas. W trzech teatrach, trzy premjery — trzy farsy: „Wielkie bractwo", „Kawiarenka". „Grzeszna noc".

* * *

P. Kazimierz Kamiński wystawił w Letnim Teatrze krotochwilę Fredry (syna) „Wielkie bractwo", sztuczkę, która jest nietyle bezkształtnym embrjonem przyszłej polskiej farsy, ile labiche'owskim ablegrem, szczepionym na naszej niwie, rzeczą przytym już tak ograną jak „Modlitwa dziewicy". Nie mogło więc reżyserowi chodzić o jakieś wewnętrzne walory, gdyż ich w utworze niema, lecz, przypuszczam, chodziło o sprawę, która tak szwankuje na „pierwszej scenie polskiej": o stronę dekoracyjną, tempo i zespół. Jeżeli takie były zamiary p. Kamieńskiego to udały się w zupełności. Z satysfakcją patrzyło się na dobrą wystawę, na możliwie najlepsze wyzyskanie każdej sytuacji, na pomysły reżyserskie. Dla zupełnego jednak zestrojenia tych zewnętrzności z „myszką" w sztuce, najwłaściwiej byłoby, gdyby aktorzy grali nie w współczesnych strojach, lecz z przed kilkudziesięciu lat. Epizodyczną rolę dentysty Szmolsa wysunął reżyser dzięki doskonałej charakteryzacji na plan pierwszy i nadał jej dużo więcej walorów, niż posiadała z samej siebie: z notatki scenicznej wytworzył się pierwszorzędny karykaturalny szkic. Pozatym bardzo *fin* kokieteryjną scenę stworzyła w trzecim akcie p. Pichor a w czwartym „uwodzony" p. Wojdałowicz. Definitywny bilans z wieczoru „Wielkiego bractwa" w pobożnym jawi się westchnieniu: o, gdybyż tak wystawiano i grano sztuki o prawdziwej wartości!...

* * *

Kanikularne ciepło poza swym efektem zasadniczym co do repertuaru wogóle i na odłam jego farsowy działa w sposób eliminujący zeń pewne logiczności reżyserskiej natury. Są to farsy — i farsy. Między ś. p. „Koralją i Sp." a choćby „Miłość czuwa" istnieje pewna skala. Między sposobem ujęcia utworu przez trupę farsową z Teatru Nowego a interpretacją rzeczy t. zw. lekkiej przez Teatr Rozmaitości vel Letni istnieje też pewna różnica. Tymczasem w Teatrze Letnim wystawiono „Wielkie Bractwo" a w Nowym „Kawiarenkę" Tristana Bernard'a miast uczynić na odwrót; proto-farsie Fredry nie zaszkodziłoby to, a komedj farsie Bernard'a napewno pomogło. Jest bo „Kawiarenka" utworem jednego z najzdolniejszych komedjopisarzy współczesnej Francji w paragon z którym idą li Flers i Caillavet, lecz o ile ci ostatni operując naogół tematami mało skomplikowanymi potrafią je podać w tak doskonałej scenicznej szacie, iż ukazanie jej w całej okazałości jest kwestją omal „samograjstwa" — o tyle Tristan Bernard przy stosunkowo przeważającym procesie sceniczności w swych utworach, posiada pewną cechę, która jest jednocześnie wadą i zaletą, nadaje sztukom jego wdzięk głębszy, lecz wymaga przezwyciężenia pewnych trudności w jej oddaniu, wymaga silnego współtwórstwa reżyserskiego. Cechą tą jest pewna literackość w sztuce. Są kapitalne pomysły, nie zawsze dające się zahaczać jeden o drugi w ciągłości akcji, są doskonałe w założeniu momenty, lecz o różnych walorach, stosowanie których zależy od reżysera i wytworzonego zespołu. Reżyser Teatru Nowego nie zorjentował się w tej sytuacji, stąd powstał rozdźwięk między tym, co było a co być winno, stąd nieporozumienie odbiło się na interpretacji i zaszkodziło sztuce. Sztuki *same przez się* nie wychodzące na scenie wymagają szczególnej pracy i zdolności reżyserskich, wyjątkowo dobrej i dobranej obsady, uwypuklenia jednych momentów przy tuszowaniu innych i wydobywania o ile nie stworzenia wprost tonu kategorycznego bez wahań, bez niedociągnień.

Tymczasem tak doskonały nieraz zespół naszej farsy w danym wypadku nie egzystował (nie wchodzę w powody, dlaczego?) role trzeciorzędne zwłaszcza, role sens ważnego akampanjamentu posiadające spoczywały w nieudolnych rękach jakichś przygodnych aktorów, wprawdzie stali artyści trupy farsowej dawali samoistnie bardzo ładnie i oryginalnie pomyślane sylwetki, mówię tu o pp. Marcelim Trapszo, Wiktorze Kamińskim i p. Janinie Janeckiej, lecz rola główna... P. Fertner, odtwarzający ją jest aktorem w swym zakresie znakomitym, jest świetnym w typach karykatury od ostrej do najbardziej finezyjnej, p. Fertner podobno studjował rolę swą do „Kawiarenki" w Paryżu, — ale rola ta nie leży w zakresie twórczości omawianego artysty, gdyż wychodząc

z grotesku przechodzi przez pewne tony lirycznego humoru i styka się z emploi amanta. Widzę natomiast jako interpretatora garsona Alberta, — pana Osterwę. Wspomniane też powyżej inne niedostrojenia znacznie łatwiejsze byłyby do uniknięcia w grze artystów Rozmaitości, którzy w komedjofarsie Flersa i Caillavet'a „Miłość czuwa" pokazali, jak niesłychanie dobrze się czują w sztukach tego typu i jak je świetnie grać potrafią.

Teatr mały wystawił farsę z francuskiego M. Mittiego p. t. „Grzeszna noc".

Twory sceniczne tego typu co wspomniana farsa fabrykują się dla najszerszych mas według znanej recepty: zbierze się kilka pomysłów sytuacyjnych które się już spodobały ogólnie w farsach mających powodzenie, modyfikuje się te pomysły jako tako, by na trzy akty starczyło, starając się o to, by najzgrabniej wyszedł koniec aktu drugiego, stawia się na tem tytuł możliwie frapujący i rzecz gotowa. Jeżeli przytem aktorzy robią co mogą tworząc harmider w momentach zgoła już pozbawionych sensu, jeżeli publiczka robi co może przychodząc i śmiejąc się ze sztuki, krytyka wzmiankując o wystawieniu również robi co może. Wszystkie tedy strony wówczas pełne są samozadowolenia, a najbardziej p. autor.

*Kazimierz Wroczyński.*

# Z PRASY.

## Z prasy polskiej.

*** Komitet Centralny Związku Katolickiego w Królestwie Polskim ogłosił za pośrednictwem *Słowa* i *Karjera Warszawskiego* „oświadczenie" przeciw „Zjednoczeniu postępowemu", z powodu znanej odezwy w sprawie *Zarania*.

„Związek katolicki" oznajmia, że stronnictwo to, *występując z całym fanatyzmem nienawiści przeciw Kościołowi katolickiemu nie przebiera w środkach, które upodobniają Zjednoczenie Postępowe z radykalnymi partjami, zmierzającymi w swojej podziemnej robocie do dechrystianizacji społeczeństwa.*

Wyręczywszy niejako w ten spoób instytucje specjalne, jak żandarmerja, policja tajna, ochrana i t. d. których obowiązkiem jest, przez porównywanie zewnętrznych przejawów życia społecznego z podziemną robotą partji radykalnych, wykrycie rozmaitych „upodobnień" oraz wysnucie z tego odpowiednich wniosków, — „Związek katolicki" powraca na łono § 3 swej Ustawy (obrona praw i powagi Kościoła), by uzasadnić swe cenne odkrycie.

A więc:

> Z góry powiedzmy zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, że wspomniane zarządzenia są aktami ściśle religijnymi, dotyczącymi wyłącznie wyznawców wiary rzymsko-katolickiej. Pod dawanie publicznej krytyce podobnych aktów wyznaniowych, zwłaszcza na forum polityczno-partyjnym, wytwarza, że pominiemy inne względy, wielce niebezpieczny precedens w znaczeniu ładu i porządku publicznego.

Dalej:

> „Zjednoczenie Postępowe" zarówno przez dyskusję, prowadzoną na wiecu, jak — przez powzięte uchwały przywłaszcza sobie kompetencję niedopuszczalną w stronnictwach politycznych, mieszania się w wewnętrzne sprawy religijne i jurysdykcję biskupią.
>
> Wreszcie partja ta jawnie grozi „walką" wyznaniową, czyli tworzeniem nieobliczalnego w skutkach zamętu.

Po takich „argumentach" następuje finał:

> Wobec tego Związek katolicki w Królestwie Polskim, stojąc na stanowisku ściśle bezpartyjnym, jako zrzeszenie katolików mające na celu oparcie wszelkich objawów życia n rodowego na nauce Chrystusowej, oświadcza co następuje
>
> Wzmożoną ostatnio ogrzewaną i niepomiernie zuchwałą działalność „Zjednoczenia Postępowego" przeciw religji olbrzymiej większości społeczeństwa, musi wywołać oburzenie nietylko wśród katolików, ale i wszystkich rozumnych uczciwych ludzi. Wszelka bowiem pogróżka organizowania walki wyznaniowej jest akcją wichrzycielską, wskroś antyspołeczną.

Apelacja do „wszystkich rozumnych i uczciwych ludzi" jest cokolwiek spóźniona: Jeszcze przed wcieleniem się w *Słowo, Dziennik Powszechny* biadał, że ks. Kłopotowski i inni księżą redaktorowie, zaprzeczyli katolickości wszystkim pismom, nie przez nich redagowanym. Od owych „niepewnych" organów, które jak ognia obawiały się omawiania klątwy rzuconej na *Zaranie*, zażądał *Tygodnik Polski*, do wtóru z *Gońcem*, (oba pisma nic wspólnego nie mające ze „Zjednoczeniem Postępowym"), wyraźnego wypowiedzenia się przeciw uproszczonej „jurysdykcji" biskupa Łosińskiego *et consortium*.

Nietykalna „jurysdykcja" biskupia zwraca bowiem zbyt mało uwagi na „wewnętrzne sprawy religijne", natomiast zbyt często w sprawach nic wspólnego z religją nie mających, przejmuje się metodą... administracyjną. Skutki bywają fatalne!

Pod czujnym okiem „jurysdykcji" biskupa Zdzitowieckiego, i szanownych o. o. paulinów, miały miejsce niebywałe złodziejstwa, ukrócone dopiero przez... jurysdykcję obcą.

Pod „jurysdykcją" arcybiskupa Popiela, marjawityzm tłumiono kłonicami „olbrzymiej większości" zwolenników zarządzeń „ściśle religijnych", dopóki sprawy w ręce swe nie ujęła również „jurysdykcja" — obca.

W żadnym z tych wypadków, jednakowoż nie mówiono w Związku katolickim o § 3 ustawy, zato słuchano uważnie... adwokatów.

W stosunku do społeczeństwa rzecz ma się inaczej: Gdy sąd piotrkowski rozwiał iluzję wierzących, jakoby pobożni stróże Jasnej Góry brali poważnie do serca sentencje Frycza Modrzewskiego: „Używanie Wenus człowiekowi chrześcjańskiemu, okrom małżeństwa świętego, zgoła zakazane jest", — księża „jurysdykcja" rozmawiającym o Macochu, Starczewskim e. t. c. — zagroziła odmówieniem sakramentów.

W sprawie stokroć więcej społeczeństwo obchodzącej, w stosunku do *Zarania* „jurysdykcja" biskupia, zuchwale zdeptała uzyskaną tak niedawno wolność słowa, teroryzując ciemne masy „olbrzymiej większości społeczeństwa" nadużywając władzy przysługującej księżom, jako urzędnikom stanu cywilnego.

„Olbrzymia większość społeczeństwa", kiedy jeszcze nad swoim losem samoistnie radziła na sejmach Królestwa kongresowego, systematycznie odrzucała wniosek zmiany pierwszej księgi kodeksu cywilnego, wiedząc do czego w przyszłości to doprowadzić może. Członek rządu narodowego,

Stanisław Barzykowski w swej „Historji Powstania listopadowego“ tak objaśnia nastrój owej „większości“, którą duchowieństwo zwalczyć potrafiło dopiero roku 1836!.

„Naród polski religijny, lecz nie fanatyczny, chciał wiary, panowania religji, ale nie władzy duchownej, panowania księży“

Obecnie po latach wielu, naród polski jeszcze lepiej zdaje sobie sprawę, na czym polega panowanie księży, również owi „uczeni i rozumni“ jakoś niechętnie w obronie „atakowanych“ przez „Zjednoczenie Postępowe“ panów infułatów występują

*** *Kurjer Lubelski* wskazuje na dziwną niewspółmierność stosowania owych „ściśle religijnych aktów“ do prasy czytywanej przez t. zw. inteligencję, i do pism ludowych:

> Gdyby *Zaranie*, zamiast mierzyć w kieszeń księżowską, mierzyło w „Wiarę św“ — dotychczas by mu to uchodziło bezkarnie.
>
> Ale ono targnęło się na rzecz najświętszą: w najczulsze uderzyło miejsce: ogłosiło taksę obo, wiązującą za śluby, pogrzeby, chrzty i msze; tam, gdzie chłopi czytali *Zaranie* — zmniejszyły się dochody proboszcza, grosz ludu miast na plebanję (i karczmę) — szedł do księgarń, do szkół gospodarczych, do spółek rolnych, do mleczarń współdzielczych i to było kamieniem obrazy. I dlatego właśnie nie padły pierwsze strzały ani na *Myśl Niepodległą*, ani na *Prawdę*, ani na nasz *Kurjer*, choć to pisma wolnomyślne i bezwyznaniowe, choć nie przestają one na zwalczaniu nadużyć księżych ale samą organizację kościelną atakują, dyskredytują „prawdę objawioną“, z korzeniami zło chcą usunąć... Ale o nie nie dbają księża, bo któż je czyta? Garstka inteligencji, która i tak praktyk religijnych nie odbywa, a jeśli odbywa, to najwyżej dwa, trzy razy w życiu, która nie stanowi takiej stałej *klienteli* księżej, jak chłopi.
>
> Dzisiaj, gdy energja cała ludu winna być zwrócona ku umysłowemu i materjalnemu podniesieniu się, występują biskupi i różnią rodziny, rozrywają małżeństwa, brata przeciw bratu podszczuwają, całe wsie wprowadzają w stan podniecenia, który tu i tam poczyna już przeradzać się w gwałty

Tak jest, panowie ze „Związku katolickiego“! Organizowanie „akcji wichrzycielskiej, antyspołecznej, tworzenie nieobliczalnego w skutkach zamętu“ — to oręż klerykalnej nawały i awangardy księżych interesów, to § 3 tych, których nazwiska według *Kurjera lubelskiego*, — zasługują na to, by je obok nazwisk: Kossakowskiego i Massalskiego, zapisać do czarnej księgi polskiego episkopatu.

*** „Związek katolicki“ w swym „oświadczeniu zapytuje:

> Czyż np. Izraelici, wywierający tak potężny wpływ w „Zjednoczeniu Postępowym“ dopuściliby zwołanie wiecu partyjnego dla krytyki mozaizmu, szczególniej w takiej formie, jaką nadano wiecowi w dniu 13-go marca.

Możemy zapewnić „Związek katolicki“ że Izraelici do takich wieców dopuścili, a ściślejsze daty niech już będzie łaskaw wyszukać sam, w rocznikach pism postępowych.

*** Inny organ, lubiący występować w imieniu „olbrzymiej większości społeczeństwa“ *Głos Warszawski*, za cel świętego oburzenia obrał sobie młodzież, ponieważ dla niej patryjotyzm nie stał się jedynie fajerwerkiem przedwyborczym, a sztandar narodowy chorągiewką na dachu, wskazującą wiatr dmący od strony przedpokoju ministerjalnego:

> młodzież zamało myśli o tym, jakie ją czekają zadania wtedy, kiedy wejdzie w szeregi czynnych, samodzielnie pracujących członków społeczeństwa, zanadto zaś jest zajęta swą rolą, jako młodzieży w życiu narodu.
>
> Dość liczny odłam młodzieży, który znalazł sobie rolę na gruncie sprawy szkolnej, który tę rolę stara się odgrywać, uprawiając prześladowanie swych rówieśników, uczęszczających do szkół rządowych, wszedł w tej sprawie w konflikt ze starszym pokoleniem, a w każdym razie z olbrzymią większością

Autor tych hiobowych wieści pociesza się nadzieją, że w przyszłym roku szkolnym rówieśnicy uczęszczający do szkół rządowych, staną się z kolei „prześladowcami“ „dość licznego odłamu młodzieży“ nie wchodząc oczywiście w konflikt z „olbrzymią większością“

Nie przeceniajmy informacyi *Głosu Warszawskiego* ani też jego proroctw; w pięciu obszernych artykułach „olbrzymią większość“ reprezentuje sam autor, a ów „liczny odłam młodzieży“, to spotkany przez niego przed dziesięciu laty typ studenta-morfinisty, który „okłamywał kolegów, robił dla nich bohaterstwo i robił je straszny m kosztem całego całego i przedwcześnie zmarnowanego życia“.

Przykre reminiscencje niepowodzeń, i jakichś niedopowiedzianych przejść osobistych stanowią, tło tego ponurego obrazu. Znana zresztą ogólnie historja niefortunnej agitacji zeszłorocznej usprawiedliwia skargi *Głosu Warszawskiego* na młodzież. *Goniec* jednak wcale ich nie usprawiedliwia:

> Skargi te łatwo zrozumieć, skoro się zauważy, że w t. zw. społeczeństwie ugoda zapanowała na całej linji, a w młodzieży znalazła grunt oporny. W istocie pretensja ta stanowi właściwy i bodaj jedyny sens rozwlekłych elukubracji, w których pod pozorami troski o normalny rozwój młodzieży dyskredytuje się wśród niej pierwiastki ideowe, nie będące na rękę rozpanoszonej ugodzie. Przed dziesięciu laty *Scriptor* dał wzór, jak się pisze w tym celu, w obecnych artykułach poznaje się odrazu szkołę scriptorowską.
>
> Według prawomyślnej teorji młodzież powinna być przekonana, że starsze pokolenie poważnie myśli o sprawach publicznych, że pracuje nad nimi i że ma pewne drogi, na których spodziewa się je rozwiązać mniej lub więcej pomyślnie.
>
> Teorja ta jest niedorzecznością, lub oburzającym kłamstwem konwencjonalnym. Kiedy młodzież zwraca się ku „poważnym“ mężom z niepokojącemi pytaniami, otrzymuje zazwyczaj odpowiedzi, z których prędzej lub później powinna się domyśleć, że niema u nas żadnych ośrodków, któreby na serjo żywiły troskę o rzecz publiczną i widziały przed społeczeństwem jakąś określoną drogę.
>
> W ciągu dwóch lat ostatnich kursował po Warszawie argument, że w interesie naszego życia publicznego, które widocznie zamarło, leży ściągnięcie licznych zastępów młodzieży do uniwersytetu i politechniki. Rzecz godna zaznaczenia. „Poważne“ koła naszego ogółu — te same, które prawią młodzieży nauki moralne za wtrącanie się do spraw ogólnych — koła te występują z żądaniem,

ażeby młodzież zafundowała im życie publiczne i ożywiła atmosferę zbiorową! To się nazywa konsekwentna opinja, która wie, czego się trzymać. „Poważne" koła wydały sobie tym razem takie świadectwo ubóstwa, do jakiego nie posuwały się najostrzejsze protesty młodzieży.

Jak widzimy „olbrzymia większość" endeckiego „starszego pokolenia", w oświetleniu *Gońca*, przedstawia się bardzo mizernie...

# KRONIKA.

ZJAZD CUKROWNIKÓW. Dnia 10 czerwca rozpoczęła się sesja letnia XII zjazdu cukrowników.

W nieobecności prezesa dokonał otwarcia zjazdu wiceprezes p. Grzybowski. Pierwszy dzień wypełniły formalności przedwstępne, oraz odczyty p. Wład. Budzińskiego „O konstrukcji kotłów" i p. E. Kosteckiego — „O nowych kierunkach badań biologicznych nad roślinami". W dyskusji brał udział p. Dzięgielewski, zwracając uwagę na pierwszorzędne dla cukrownictwa warunki klimatyczne, jakie posiada Królestwo Polskie, a szczególnie kraj zabużański.

WYSTAWA W LUBLINIE. Zorganizowana przy udziale Centralnego Towarzystwa Rolniczego wystawa gospodarcza w Lublinie otwarta została w dniu 5 czerwca, zgromadziwszy imponującą liczbę okazów.

Wystawiono wyroby przemysłu ludowego, stawiającego w Lubelskim pierwsze kroki, maszyny i narzędzia rolnicze. Dział ten przedstawia się skromniej od działu hodowlanego, który pod kierunkiem Sekcji chowu koni przy C. T. R., obejmuje wystawę wierzchowców rasowych i koni roboczych, przyczym z jednej tylko gub. Lubelskiej nadesłano 200 sztuk. Dział bydła rogatego, owiec i nierogacizny sprawia również dodatnie wrażenie, świadcząc o rozwoju naszego życia gospodarczego.

RUCH NAUKOWY. W Krakowie rozpoczyna na jesieni roku bieżącego drugi rok istnienia polska szkoła nauk politycznych, założona staraniem Towarzystwa tej szkoły, przy poparciu sejmu galicyjskiego i współudziału profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej. Przedmioty wykładane w szkole ujęto w trzy grupy: historyczno-gieograficzną, polityczno-administracyjną i ekonomiczno-statystyczną. Wykłady o poziomie uniwersyteckim z dziedziny gieografji, historji, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki i skarbowości, uwzględniać będą współczesne stosunki polskie we wszystkich trzech zaborach. Program wykładów — dwuletni.

TOW. CZYTELŃ M. WARSZAWY. W Warszawie odbyło się ogólne zebranie roczne Tow. czytelń m. Warszawy, na którym odczytano sprawozdanie roczne. Liczba czytelń, należących do Towarzystwa, wzrosła od roku 1907 z trzech do siedmiu, zaś liczba czytelników z 1,616 do 2,091. Jeszcze korzystniej o rozwoju czytelnictwa świadczy zestawienie księgozbiorów i liczby tomów: w roku 1907 czytelnie posiadały tomów 11,097, wydano tomów 53,767, w roku 1911 było tomów 27,272, wydano tomów 158,699. Czytelnie Towarzystwa otwarte były w ciągu r. 1911 ogółem dni 1,756; średnia liczba czytelników — 2552. Zgłoszeń po książki w tym okresie było 09,348, przyczem największy kontyngens stanowili rzemieślnicy i robotnicy oraz młodzież. Do czytelni pism zgłosiło się w ciągu roku 11,575. Mimo swej niezaprzeczenie pożytecznej działalności zrzeszenie to liczyło w dniu pierwszym stycznia r. 1912 — czł. 575.

PRZECIW WŁOŚCIANOM POLAKOM. Związkowcy wileńscy żegnając byłego gubernatora Lubimowa, prosili go, aby na swym nowym stanowisku dyrektora departamentu rolnictwa i urządzeń rolnych, swymi wpływami i władzą uniemożliwił nabywanie ziemi na Litwie i Białej Rusi włościanom, uważającym się za Polaków. Szambelan, jak twierdzą związkowcy, obiecał im swe poparcie w tym względzie.

GŁÓD WŚRÓD WYGNAŃCÓW. *Sibirskaja Żiźń* donosi, że w dotkniętym przez głód powiecie Kańskim w gub. Jenisiejskiej, położenie wygnańców stało się straszne: ceny podniosły się tak, że wielu z nich nie może się wyżywić; niektórzy kończą cierpienia samobójstwem. Subsydja rządowe nie wystarczają.

Z powiatu narymskiego (gub. Tomska) nadchodzą [illegible]

LUDNOŚĆ STOLICY FINLANDJI. Według zestawień liczbowych ludność Helsingforsu wynosiła w r. 1810 — 4065, co stanowiło 0,47 pr. ogółu zaludnienia Finlandji, w r. 1850 — 20.745 (1,27 pr. ogółu), w. r. 1880 43,354 (2,1 pr. ogółu), w r. 1900 — 93,576 (3,45 pr. ogółu), i w końcu w r. 1910 — 149,575 (4,79 pr. ogółu). Dodajmy, iż nasza Warszawa posiada około 6 pr. ogółu ludności Kr. Polskiego.

ZMARŁA *Teresa z Wysockich Prażmowska-Wołowska*, wieloletnia pracownicka na niwie literackiej, społecznej i pedagogicznej.

Autorka całego szeregu utworów, między innymi podręcznika Historji Polski, rozpoczęła działalność publicystyczną w *Gazecie Polskiej*, *Życiu*, *Kłosach*, *Kronice Rodzinnej*. Aresztowana w 1893 r. spędziła kilka lat na zesłaniu w guberni archangielskiej i stamtąd datują się jej najpiękniejsze poezje, natchnione wielką tęsknotą i miłością rodzimej ziemi. Po powrocie prowadziła w dalszym ciągu pracę oświatową, a z nastaniem ery konstytucyjnej w r. 1905 brała gorliwy udział w zrzeszeniach pedagogicznych i społecznych.

W październiku 1909 r. obchodzono 40-lecie pracy zmarłej.

# OFIARY.

**Na „Zaranie"** J. Z. rb. 100.

## Książki nadesłane do Redakcji:

Kuchnia Polska, 1601 przepisów. Praktyczny podręcznik dla gospodyń i kucharek. Wydanie nowe. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

**Emil Faguet:** „Dziesięć przykazań miłości. Kochaj rodzinę." Z francuskiego przełożył A. L. Warszawa M. Arct 1912.

**Jan Powalski:** „W słońcu." Powieść, wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

**Gabrjela Zapolska.** „Panna Maliczewska." Sztuka w 3 aktach. Warszawa nakład i druk Tow. Akc. J. Orgebranda.

**Zofia Harlingh** „Ku światłu!" Po kłosie myśli z niwy, życia i ducha. Nakładem M. Arcta w Warszawie.

**Świat i Człowiek:** Wydanie nowe. Zeszyt II 273 ilustr. i 1 tabl. Z zapomogi kasy im. Mianowskiego. Cena rb. 1 kop. 60.

Uczeń—maturzysta szkoły polskiej, prosi za naszym pośrednictwem o zapłacenie zań wpisu za drugie półrocze roku szkolnego w ilości 40 rb. Ostatni termin opłaty upływa za dni kilka.

## Wydawnictwa „PRAWDY".

**Antoni Menger:** Prawo do całkowitego wytworu pracy CENA **k. 75**

**Karol Gide:** Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX stulecia **rb. 2**


**Prenumerata „Prawdy"**

wraz z bezpłatnym dodatk[illegible]

**w** [illegible]

**z przesyłką poczt** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: [illegible]

[illegible]

**Sekretarz redakcji** przyjmu- [illegible] nie, oprócz niedziel i świąt od 12—2 pp.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech mie- [illegible] sylki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**[illegible]łoszenia** wszelkiej treści po kop. 20 za [illegible] garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce [illegible] 4 szpalty).

**[illegible]rzedpłatę przyjmują:** administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

**[illegible]przedaż pojedyńczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

**Admi[illegible]racja otwarta** codzien[illegible], z wyjątkiem nie[illegible]el i świąt, od godz. [illegible]

**TREŚĆ** [illegible] DANIA [illegible] Z prasy [illegible]

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego Warszawa Ś-to Krzyska 11.